

Oportunizm socjalistyczny

— w praktyce —

napisał Paweł

Oportunizm socjalistyczny w praktyce.

Wydawnictwo z... ..



Nakład J. Zielińskiego, Drukarnia Narodowa w Krakowie

Opinionizm socjalistyczny w praktyce

Nakład J. Zielińskiego. - Drukarnia Narodowa w Krakowie.

8743

Oportunizm socjalistyczny

== w praktyce ==

napisał Parvus.

tańcuclii Bronistaw

Tłómaczenie z niemieckiego.



Kraków 1903. - Wydawnictwo Pol. par. soc. „Proletaryat“.

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE II
Uniwersytetu Warszawskiego

Lu. 133
33

<http://rcin.org.pl>



8743

H-123158

I.

OPORTUNIZM

I ROZWÓJ SOCYALNO-REWOLUCYJNY.

„Oto jeszcze jeden dowód nieuleczalnej niestałości straszego despoty społeczeństwa : opinii klasy średniej i jeszcze jedno usprawiedliwienie pogardy jaką czuliśmy dla niej, my, socjaliści ginącego pokolenia“.
(Fryderyk Engels).

Istnienie w Niemczech zupełnie ukształtowanego oportunistu nie może już obecnie ulegać najmniejszej wątpliwości. Nie dawne to czasy, pamiętają je nawet najmłodszy członkowie partii, kiedy niemiecką demokrację socjalną uważano za zupełnie zabezpieczoną od oportunizmu. Wystarczało wówczas wskazać tylko oportunistyczne cechy danego programu, aby przeszkodzić jego wykonaniu. Uważano za pewnik, nie wymagający najmniejszego dowodzenia, że partya nie powinna i nie może stać się oportunistyczną. Ktoby dwa, trzy lata temu, odważył się zarzucać oportunizm jednemu z wybitnych członków partii, — byłby uważany za zgryźliwego pesymistę, a nawet groziłoby mu usunięcie z partii za oszczerstwo. Dzisiaj ani słowo oportunizm, ani treść jego nie wzbudza już w nikim obawy. Modnisie polityczni (są oni i wśród nas) szczycą się swym oportunizmem i wystawiają go na

pokaz przy lada okazji. Rewolucjonizm zaś wydaje się już tym najnowszym politykom czemś przestarzałym i prowincjonalnym, na wzór długopołych surdutów i niezgrabnych a śmiesznych cylindrów z roku 1848. Słowem, oportunistą istnieje i nacieszyć się sobą nie może. Sam fakt istnienia jest już dlań najlepszym dowodem prawidłowości i wartości politycznej oportunizmu. „Ile to już razy“, twierdzi oportunista, „odrzucono mię, obalano i niszczone wszelkimi środkami; ile razy wszyscy wierzyli święcie, że nigdy nie zdołam wypłynąć po tak bezwzględnem wykazaniu całej mej nędzy umysłowej, ciemnoty i fałszowania cytat? A pomimo to za każdym razem zjawiam się na świat i staję się coraz bezczelniejszy. Czyż to nie dowodzi, żem jest nieuniknionym płodem rozwoju historycznego? Gdzie tedy wasze socjalno-rewolucyjne proroctwa? Rozwój demokracji socjalnej jest nieodłączny od ogólnopolitycznego rozwoju świata kapitalistycznego. Działalność społeczno-rewolucyjna proletaryatu nie stoi na jednym poziomie ze społeczno-rewolucyjnem uświadomieniem, które podlega wpływowi nietylko soc.-rewolucyjnej propagandy. Wyniki, jakie osiągamy nie są wyłącznie zależne od usilności i planowości naszej agitacji. Ważne wypadki na rynku wszechświatowym, określające tempo rozwoju przemysłu, peryodyczne następstwo rozkwitu i kryzysów, unieruchomienie ludności wiejskiej, albo jej napływ do miast, emigracya, rozwój kolonii kapitalistycznych, powstawanie nowych krajów przemysłowych i zanik starych form gospodarstwa, formowanie się nowych potężnych państw, a upadek lub też rozdrabianie się starych, wojna i pokój, walka narodowości, walka o demokrację, zatargi pomiędzy partjami burżuazyjnemi, walka państwa z kościołem — wszystko to wywiera potężny wpływ na społeczno-rewolucyjną działalność proletaryatu. Zarówno w ekonomicznym i politycznym rozwoju kapitalizmu, jak i w walce wolnościowej proletaryatu istnieją okresy ruchu przyspieszonego albo zwolnionego; okresy burzliwego podniesienia ducha, kiedy proletaryat wprawia w zdumienie świat swą męzną stałością i śmiałością planów, obok okresów przygnę-

bienia, kiedy zatracą swą stanowczość, staje się ociężałym, a nawet zdaje się tracić swe siły na drobiazgi. Huragan historyczny 1848 roku obala rządy, grozi zagładą całego ustroju kapitalistycznego, a za nim idzie najstraszniejsza reakcja; w 60tych latach ruch się ożywia i dochodzi do zenitu w Międzynarodówce, Komunie, w potężnych organizacjach politycznych robotników niemieckich; po roku 1870/71 następuje znowu upadek najdotkliwszy dla Francji, potem znowu ruch się ożywia. Cechą tego ostatniego okresu jest łączenie się proletariatu w wielkie partie parlamentarne, co najpierw można zauważyć w Niemczech. Nadzwyczaj szybki rozwój kapitalizmu gromadzi tutaj tłumy robocze, rewolucjonizuje całe rzemiosła, przeobrażając krawiectwo w fabrykację konfekcyj, szewctwo — we fabrykację obuwia; szybki wzrost miast wytwarza zupełnie nową kategorię robotników budowlanych, nie mających prawie nic wspólnego z mularzami i cieślami małych miasteczek, słowem, wszędzie wydaje się wyczuć przyspieszone tętno życia politycznego i cywilizacyjnego. Socjalna demokracja wstąpiła w to nowe życie z gotową już organizacją i jasno określonym programem; burżuazja zaś, nie mając za sobą nic, oprócz tradycyjnej połowiczności, słabości, zgrzybiałości i odstępstwa, pełzała u nóg Bismarka, błogosławiąc służbę Hohenzollernów za rzucenie jej jałmużny — zjednoczenia Niemiec — czynu, na który sama o własnych siłach zdobyć się nie mogła. Sam zaś kanclerz Żelazny wplątał się zarówno w bezsensowną jak i w brutalną a bezskuteczną walkę z klerem katolickim, a ogłoszeniem praw przeciwko socyalistom zaszczerpił w młodej socjalnej-demokracji uświadomienie klasowe i solidarność. Zupełnie to samo działo się we Francji, Austrii, Włoszech, Belgii, Holandyi, Szwajcaryi, Danii, Szwecyi i Norwegii. Wzrost owej walki socjalno-rewolucyjnej doszedł do swego kulminacyjnego punktu już w roku 1889. Odtąd organizacja znacznie się wzmocniła, ale nie widzimy już większego wzmocnienia się energii, ujawnionej na pierwszym międzynarodowym kongresie socyalistycznym, którego sam fakt zwołania już był ogromnym postępem. Ruch

trzymał się przez lat kilka na jednym poziomie, później nastąpił odpływ, w którym żyjemy obecnie. Organizacje wzrastają nieprzerwanie, lecz znikła już ta zwierciadlana gładka powierzchnia potężnego prądu historycznego: uboczne prądy zakłócają niezmaconą dotychczas tafel wód, gdzieś tam płynie po fali... Na zjawisko to złożyło się wiele dodatnich i ujemnych przyczyn.

Skonsolidowanie sił w parlamencie służyło początkowo dla celów agitacyjnych. Z biegiem czasu jednakże parlamentaryzm nie mógł pozostać wyłącznym środkiem działalności politycznej proletariatu. Wzrost wpływu partii na parlament wywołał żądę bezpośrednich zwycięstw na tle parlamentarnem. Demokracja społeczna, partya nieliczna i słaba, kładła wiele z tego, co było wynikiem jej braku sił, wyłącznie na karb klasowego charakteru państwa. Dlatego też pewne dodatnie skutki działalności parlamentarnej, do jakich partya doszła równocześnie ze spotęgowaniem swych sił wewnętrznych, wydały się niektórym jednostkom niekonsekwencyą względem zasadniczej walki z państwem kapitalistycznym. Jednocześnie działalność parlamentarna demokracji społecznej zaczyna zataczać coraz szersze kręgi, zaczyna zwracać się nawet ku drobiazgom. Wprawdzie codzienna drobiazgową praca polityczna jest nietylko nieunikniona, lecz ogólnie biorąc nawet rewolucyjna; mimo to jednakże bardzo wielu działaczy politycznych, skupiwszy całą uwagę na drobiazgi, traci z oczu całokształt ruchu społecznego. W ogóle trzeba się z tem zgodzić, że od takiego rozwoju historycznego, jakim jest walka proletariatu, dążąca do objęcia swych różnorodnych przejawach politycznych całego życia społecznego, nie można nawet wymagać uwydatnienia na zewnątrz jej cech charakterystycznych w każdym poszczególnym przejawie. O ile ruch społeczno-rewolucyjny zatacza coraz szersze kręgi, o tyle możliwsze są pewne odstępstwa od programu w drobiazgowach, o tyle trudniej już uwydatnić w nich zasadniczy charakter ruchu i o tyle bardziej daje się odczuć potrzeba zwracania bacniejszej uwagi na całokształt ruchu. Parlamentaryzm nasuwa

demokracji społecznej moc drobnych zagadnień politycznych, które nader łatwo uchylają się od zasadniczej walki z państwem kapitalistycznym i jeszcze łatwiej mogą wprowadzić w błąd obserwatora.

Skądinąd, niezwykle chorobliwy proces rewolucjonizowania rzemiosła, zapełniający swemi ofiarami szeregi socjalnej-demokracji, został już ukończony, przynajmniej w Zachodniej Europie. Zrujnowany doszczętnie rzemieślnik znajdował przynajmniej pewne moralne zadowolenie w krytyce ustroju kapitalistycznego. Robotnik fabryczny nie zadawała się tem: chce on przede wszystkim się wydobyć z nędzy. Dąży do przewrotów wielkich, druzgoczących zło o ile to możliwe, w ostateczności zaś, — do jakichkolwiek zmian. Nad rozwiązaniem tej zagadki zatrzymywać się nie będę, konstatając tylko fakt, że i tu jest źródło pragnienia działalności pozytywnej. Wreszcie i ze strony rządów zaszyły pewne zmiany w stosunku do socjalnej-demokracji. Możemy nareszcie powiedzieć, że w ogóle czasy bezprawia politycznego proletariatu i bezpośredniej nad nim opieki rządów już minęły*). Nie chcę powiedzieć przez to, że państwo kapitalistyczne raz na zawsze wyrzekło się gwałtów w swej polityce względem socjalnej-demokracji; przekonało się ono jednak o zupełnej bezcelowości drobnych zaczepek policyjnych. Dzisiaj, po nader licznych porażkach w swej walce z socjalną-demokracją, usiłuje przyjść do pewnego porozumienia z nią na drodze parlamentarnej. Fakt ten dotyczy nie tylko Francji, gdzie powstało ministerium „Spokoju społecznego“, lecz i Niemiec i Austrii, a od niedawna i Włoch. Taktyce tej sprzyja i ta okoliczność, że polityka kolonialna i zewnętrzna przybrała ostatnimi czasy nader doniosłe znaczenie dla państwa kapitalistycznego; uwaga rządów zwraca się wyłącznie nazewnątrz, co wywołuje pewne rozluźnienie w polityce wewnętrznej i unikanie wszelkich zaburzeń domowych. Takie zwolnienie reakcji politycznej musi działać uspokajająco i wytwarzać

*) Pamiętajmy, że autor ma na myśli wyłącznie państwa Europy Zachodniej. (*Przypisek tłumacza*).

w niektórych umysłach złudzenia tem wspanialsze, o ile grunt socjalno-reformatorski był staranniej uprawiany*). Złudzenie to potęgowało się jeszcze przez wzrost przemysłu w ostatnich kilku latach.

Wszystko to razem wzięte nie może, ma się rozumieć, zmodyfikować socjalno-rewolucyjnego charakteru walki klasosowej proletaryatu, wystarczy jednak zupełnie, aby w umysłach niektórych panów z parlamentu, adwokatów albo dziennikarzy, wytworzyć ten bezład myśli, który najlepiej cechuje oportunizm. Dzwony pism burżuazyjnych głoszą to wszystko światu całemu; wszyscy tu mają słowo „oportunizm“ na ustach.

Jednakże już dosyć wyraźnie występują pewne objawy zwrotu, który musi doprowadzić do nowego zjednoczenia się proletaryatu pod sztandarem walki socjalno-rewolucyjnej. Na wszechświatowym rynku kapitalistycznym przesuwa się stopniowo handlowy punkt ciężkości. Dla wszystkich jest już widoczne niebezpieczeństwo, jakie zagraża handlowej potędze Anglii. Zjawisko to nie może pozostać bez wpływu i na politykę angielskiej klasy robotniczej. Od upadkuw praw zbożowych, liberalizm angielski szedł pochodem tryumfalnym, udało mu się nawet wprzódz robotników do swego zwycięskiego rydwanu. Lecz minął już złoty wiek handlowego przewodnictwa Anglii; kapitał angielski ogromnie jest skrępowany

*) Pozwolę sobie nadmienić, że już na zjeździe w Sztutgarcie, na którym gwałty rządów przy uzasadnianiu naszej faktyki politycznej odgrywały zbyt ważną według mnie rolę, wypowiedziałem się w następujący sposób: „Nie wszystkie państwa kapitalistyczne zachowują się względem nas brutalnie; w Anglii naprzykład widzimy zupełnie odmienną taktykę. Z chwilą, kiedy rząd niemiecki nabierze przekonania, że z ruchem socjalno-demokratycznym nie można walczyć „środkami kryminalnymi“, idee tow. Heine'go staną się niebezpiecznymi. Wypadki doprowadzą do usiłowań zgody z socjalną demokracją na gruncie parlamentarnym i wtedy to idee, które obecnie tow. Heine tak nieśmiało wypowiada, posiedą znaczenie praktyczne“. Rząd wstąpił już na taką drogę na gruncie parlamentarnym, i jakkolwiek bardzo wolno posuwa się po niej, to jednak polityka kompromisów Heinego, już bardziej bezpośrednio nas dotyczy.

(Przyp. autora).

na rynku towarowym i kolonialnym, wzrost wywozu i przemysłu nie może już nadażyć za rozwojem kapitalistycznym innych krajów. Co będzie dalej, jeżeli kontynentalne, a głównie amerykańskie towary coraz potężniejszą falą będą zalewać rynek wszechświatowy — jeżeli zmniejszać się zaczną przeważający dotąd udział angielskich fabrykantów w zaspokajaniu rynku wszechświatowego? Niech na to odpowie uniwersalne lekarstwo na wszystkie choroby społeczne — „wolny handel“! Na pytanie to postawione, w roku 1885 przez Engelsa, dzisiaj mamy odpowiedź wypisaną krwawymi literami — „imperializm“. Angielski imperializm — oto jeszcze ostatni rozpaczliwy wysiłek kapitału angielskiego dla utrzymania na pewien czas swej władzy nad morzami. Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że wysiłek ten pójdzie na marne. Niezależnie od tego, czem formalnie kończy się wojna południowo-afrykańska, nie da ona w żadnym razie pożądaných podstaw do zbudowania wszechświatowego państwa angielskiego, lecz naodwrot rozpocznie sobą okres słabnięcia wpływu Anglii na świat cały. Zaraz po ukończeniu wojny, lub może w czas jakiś po nasyceniu się zwycięstwem, nastąpi okropna likwidacja ekonomiczna i polityczna.

Tymczasem zaś widzimy, że carat żelaznem półkołem, od Pekinu do Zatoki Perskiej, w wielu miejscach mającym punkty oparcia, coraz wyraźniej opasuje przestrzeń wpływów angielskich w Azji. A tymczasem eksport niemiecki i amerykański wypiera przemysł angielski z rynku wszechświatowego. Od roku 1885, kiedy to Engels zadawał sobie owo pytanie, liberalizm angielski, przedstawiciel kapitału przemysłowego, stale opada z sił. Nastąpił w nim rozłam pogłębiający się coraz bardziej. Nie ma już odwagi liberalizm angielski wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za politykę rządu, ani stanąć w zasadniczej przeciw niemu opozycji. Wskutek tego uległ on ogólnemu losowi burżuazyjnego liberalizmu: zwyrodnieniu politycznemu. Fakt ten uwalnia z pod jego wpływu robotników angielskich i powinien ich zmusić do zorganizowania własnej partii politycznej. Im dalej państwo

angielskie będzie zmuszone posuwać się po drodze militarizmu, tem lepsza przyszłość uśmiechać się będzie demokracji socjalnej. „Rok każdy zbliża Anglię ku straszniemu zagadnieniu: kto ma zginąć: naród czy ustrój kapitalistyczny?“ (Engels).

Przemysłowcy kontynentalni cieszą się z przewidywanego upadku Anglii, oczekując dla siebie znacznych korzyści przy podziale spadku po niej. Przeważnie zaś kapitał niemiecki uważa się za głównego spadkobiercę handlowego przewodnictwa Anglii. Nader to jednak kruche nadzieje. Walka ta dotyczy nie tylko dwóch państw. W roli współzawodników występują tutaj całe części świata. Przemysł przyszłości bez wątpienia przypadnie w udziale Ameryce i Rosyi. Kraje te mają o wiele korzystniejsze położenie geograficzne od starej Europy, ogromne obszary nader sprzyjające rozwojowi przemysłu, posiadają wreszcie jedność polityczną. Konkurencya grozi nie tylko Anglii, lecz także Niemcom i Francyi. Jedyne tylko państwa położone nad morzem Śródziemnym, dzięki swemu niewielkiemu oddaleniu od nowopowstających ośrodków rynku wszechświatowego na pobrzeżu oceanu Spokojnego, jak i niezmiernemu bogactwu siły wodnej, która przez zużytkowanie jej dla otrzymania energii elektrycznej odgrywa nader ważną rolę w rozwoju przemysłu współczesnego, mogą się obronić skutecznie przeciw konkurencyi amerykańskiej i rosyjskiej. Napróżno Niemcy rzucają na szalę swą potęgę militarną: nie zmniejsza to ich odległości od rynku wszechświatowego, ani powiększy produkcyjnych sił Europy. Imperyalizm niemiecki służył dotychczas przeważnie demokracji socjalnej. I nadal tak będzie, o ile oportunizm nie wywrze zbyt wielkiego wpływu na politykę partyi.

Oprócz zatargów przemysłowych, Europie, obarczonej tradycjami politycznymi i rozkawałkowanej, grożą również zatargi polityczne. Są pewne chwile w historii, kiedy ewolucya w najróżniejszych dziedzinach zbliża się do stanowczego przełomu. A więc n. p. w huraganie rewolucyjnym 1848 roku idea wolności była przeplatana ideą wszechniemieckiej jedności, zjednoczenia Włoch, niepodległości Węgier. Obecnie

żyjemy także w okresie powszechnej zawieruchy. Kwestya Wschodnia bezwzględnie żąda rozwiązania, walka narodowości w Austrii paraliżuje ruch maszyny państwowej. Kto nie wierzy a priori w nieśmiertelność państwa austriackiego, musi zwrócić uwagę na złowrózne objawy rozkładu, których świadkami byliśmy w ciągu kilka ostatnich lat. System polityczny Europy, rozdzielający tutaj narodowości, tam znowu łączący je przemocą, jeszcze raz staje w przeciwieństwie z historycznym ciężeniem ku tworzeniu wielkich związków narodowościowych. Podział Europy Zachodniej na kawałki, obok istnienia tak potężnych agregatów ekonomicznych jak Rosya i Ameryka, staje się coraz większą przeszkodą w rozwoju ekonomicznym tj. kapitalistycznym. Zjednoczenie Europy staje się coraz gwałtowniejszem żądaniem wszechświatowego rynku kapitalistycznego. Jednakże zjednoczona Europa może być tylko republikańską. Jednocześnie zaś carska Rosya nie może już utrzymać w swych więzach sił, rozpetanych przez rozwój kapitalizmu: młody proletaryat śmiało podnosi głowę do góry i buntownicze jego szeregi, pomimo nahajek i Sybeyi stają się coraz liczniejsze, coraz więcej podrywają podwaliny caratu.

Przychodzimy przeto do wniosku, że nawet po odrzuceniu uprzedniej myśli o rewolucyi socyalnej rozwój Europy nie może się już toczyć po równej drodze. W każdym razie, jakkolwiek drogę obierze rozwój Europy, mniej czy więcej burzliwą, — doświadczenie zeszłego stulecia nie pozwala wątpić o wpływie tego rozwoju na jednoczenie się proletaryatu pod sztandarem rewolucyi socyalnej. To jednoczenie się będzie tem łatwiejsze, że wzrastające bez przerwy skupianie sił proletaryatu w parlamencie utworzyło także potężne organizacje, jakich dotychczas nie znano w historii parlamentaryzmu Europejskiego. Oprócz tego od niejakiego czasu można zauważyć w przemyśle przyspieszony proces kapitalistycznego wywłaszczenia, który zupełnie usuwa średnią własność kapitalistyczną i tworzy potężne konglomeraty, olbrzymie trusty, ześrodkowujące w tym samym stopniu walkę klasową robo-

tników, co i przemysł, i sprowadzające kwestyę własności do najprostszej alternatywy: monopol syndykatu kapitalistycznego albo kollektywizm? Jednocześnie rozwój elektrotechniki wywołuje całkowity przewrót we wszystkich gałęziach przemysłu. Rozwój kapitalistyczny postępuje o wiele prędzej, aniżeli rozwój tak zwanej „opinii publicznej“; zwykle wyprzedza on znacznie idee panujące w prasie i parlamentach. Zaledwie ideolodzy burżuazyjni zdążyli przetrwać jakąś maleńką teoryjkę i przygotować się do pożądanego spokoju, powolności i równości kapitalistycznego rozwoju, gdy ten raptem zaczyna się burzyć, staje dęba i wogóle tak się zachowuje, jak gdyby wiele mu zależało na ośmieszeniu swych życzliwych przyjaciół. Wpływ tej stale kulejącej opinii burżuazyjnej dochodzi nawet i do szeregów socyalnej-demokracji. Gdybyśmy mieli sądzić o politycznym charakterze walki klasowej według tych poglądów, jakie chwilowo krążą w łonie partyj robotniczych, moglibyśmy dojść do nader opłakanych rezultatów. Na szczęście jednak socyalno-rewolucyjny charakter ruchu robotniczego nie polega na pojęciu, jakie wyrobił sobie dany luminarz socyalnej demokracji o walce klasowej, — lecz na faktach. W partyi znajdują się zawsze ludzie, którzy uświadamiają sobie swe socyalno-rewolucyjne przekonania pod działaniem z zewnątrz — jakiejś literackiej albo politycznej ostrogi. Jeżeli spojrzymy na ewolucyą z tego punktu widzenia, będziemy musieli przyznać, że i w ostatnich latach niemiecka socyalna demokracja wykazała nader znaczny stopień socyalno-rewolucyjnej świadomości. Przecież zawsze i wszędzie, gdziekolwiek występowały objawy oportunistu, natychmiast zjawiało się poczucie socyalno-rewolucyjne, szło za nimi jak cień, często samo nawet wyprowadzało je z ciemności na światło dzienne. Metoda historyczna Marx'a i Engels'a daje nam możność poznawania błędów i usterek politycznych proletaryatu, źródło ich i skutki. Dzięki temu możemy unikać rozczarowania, naprawiać w pewnym stopniu błędy i dopóty strzedz skupionej energii socyalno-rewolucyjnej od rozprószenia, dopóki zbieg

okoliczności nie wywoła nowego zjednoczenia się proletaryatu pod sztandarem rewolucyi socyalnej.

Lecz oportunizm nie chce oczekiwać tej chwili, kiedy życie zmiecie go ze swej drogi: sam stara się wszelkimi środkami o to, aby zawczasu uczynić ze siebie absurd praktyczny. Pomóż mu nieco w tym kierunku teorycznym — oto cel naszej pracy.

Przypatrzmy się tedy, jakim okazał się oportunizm w życiu, co udzielał, jakie ma przed sobą widoki. Zobaczmy i wyprowadźmy wnioski.

II.

OPORTUNIZM A DOKTRYNA.

Oportunizm od chwili swych urodzin uskarżał się na niezrozumienie. Niezrozumiane były mowy Vollmar'a w parlamencie w roku 1891, niezrozumiany jego stosunek do socjalizmu państwowego w roku 1892, niezrozumiane zaakceptowanie budżetu przez frakcyę socjalno-demokratyczną sejmu bawarskiego, niezrozumiana myśl o samodzielności gospodarstw włościańskich w południowo-niemieckim projekcie programu agrarnego, niezrozumiane stanowisko Schippel'a względem militaryzmu na zjeździe partyi w Hamburgu, niezrozumiana polityka kompromisów Heine'go, wreszcie niezrozumiana Bernsteinowska krytyka socjalizmu, najpierw tylko przezemnie, potem przez tych wszystkich, którzy nań napadali, aż do samego Kautsky'ego, najbliższego przyjaciela Bernstein'a, który przeszło dwadzieścia lat dzielił z nim swe myśli. Zdolność wywoływania nieporozumienia jest najsilniejszym orężem duchowym oportunizmu. Istnieją politycy, którzy pomimo najszerszych chęci nie mogą pozostać niezrozumiani, — możnaby raczej powiedzieć, że są zbyt wyraźni; w pewnych poszczególnych wypadkach dążą oni zbyt prostą drogą i w końcu mimo woli wpadają w straszne sprzeczności. W każdym razie sprzeczność, wynikająca ze śmiałego i bezpośredniego dążenia ku światłu i prawdzie, jest o wiele szczytniejsza od zdolności przystosowywania się, która pozwala mieć stale na języku dwie połowy prawdy, niezgodne ze sobą, jako pochodzące od

dwóch różnych całości. Sprzeczność razi w oczy — połowiczność potrafi wszystkim dogodzić.

Mniemane niezrozumienie wynika z samej istoty oportunizmu. Po pierwsze nie rozumie on najbardziej samego siebie. Potrzebuje pomocy postronnej, aby zobaczyć do czego prowadzi jego sposób postępowania, wymaga długiego doświadczenia dla poznania samego siebie. W swym pierwszym okresie jest tylko stopniem, odcieniem, plamką; jakikolwiek będzie jego rozwój, nigdy nie stworzy on systematu, doktryny, albo chociażby zasady; pozostanie na zawsze bezkształtny. Nic go bowiem bardziej nie razi, jak wyraźna forma: „doktryna“, „dogmat“. Pomimo to niema dla niego nic łatwiejszego, jak na wypadek napadu oblec się w szaty dogmatu. Dlatego też nie udało się dotychczas poddać oportunizm dokładnemu i wyczerpującemu określeniu. Kiedy Bebel w Erfurcie zaproponował swe własne określenie, kongres cały — z powodu stanowiska zajętego przez Vollmar'a — oczekiwał od niego zmian i uzupełnień. Vollmar nie pomyślał nawet o tem: rezolucję Bebl'a przyjął bez wszelkich zastrzeżeń. W swej mowie ostatecznej wygłosił zdanie, że wogóle nie pożąda najmniejszych zmian w taktyce partyjnej: niech pozostanie taką, jaką była dotychczas. W ten sposób i Bernstein przyjmuje wszystkie rezolucje. Prowadząc zażartą walkę przeciwko całej naukowej i politycznej działalności Marx'a i Engels'a, ogłasza jednocześnie, że sam stoi na gruncie idei i działalności tych ludzi. I jakkolwiek już oddawna pomiędzy nim a całą polityką partyi, całą jej tradycją historyczną, wytworzyła się niezmierną przepaść, powtarza on uparcie, że partya zupełnie się z nim zgadza, nawet pomimo własnej woli.

Trzeba się tedy wyrzec wszelkich prób objęcia oportunizmu jedną formułą. Nie nadaje się on do tego zupełnie tak samo, jak np. piasek do rzeźby. Krytykowi nie pozostaje nic innego, jeno wskazać jego pochodzenie, rozwój, rozkład. U źródła wszelkich matactw oportunistycznych w łonie ruchu socjalistyczno-robotniczego znaleźć można jedną ogólną cechę:

niezdolność połączenia w związek organiczny bieżącej pracy partyjnej z jej socjalno-rewolucyjnymi zadaniami. W oczach oportunistów „cel ostateczny“ różni się rażąco od „pracy bieżącej“. W najlepszym razie godzą się na równoległość: agitacyi na korzyść rewolucyi socjalnej i działalności wewnątrz państwa kapitalistycznego. Zrozumieć jednak nie mogą, że nasza praca bieżąca przy całej swej różnorodności, i „pozytywnym“, praktycznym charakterze może pozostać socjalno-rewolucyjną i to w dodatku w dawnym, prawdziwym znaczeniu tego wyrazu, według którego rewolucya socjalna poczyna się dopiero od dyktatury proletaryatu. Za to zaś czysty rewolucjonizm, zarzekający się wszelkiej pracy na dziś, jest dla nich zupełnie zrozumiały. W roku 1891 Vollmar wskazywał na t. z. „młodych“ jako na przykład konsekwencyi, w ten sposób określając ich punkt widzenia: „Obecne warunki społeczne i polityczne nie mogą być wcale poprawione... Dlatego też winniśmy stać zupełnie na uboczu od polityki praktycznej, zadowolić się wyłącznie protestem i oczekiwać chwili, kiedy władza przejdzie do tłumu. Wtedy wszystko to przerobimy odrazu. Chwila ta jest niedaleka, przyspieszenie zależy wyłącznie od nas samych“. „Rzeczywiście, dodaje Vollmar, jest to wyraźny, jednolity punkt widzenia.“ Przeciwnie, punkt widzenia Bebl'a, Liebknecht'a i innych wydawał mu się szczytem niekonsekwencyi. W artykułach swych drukowanych w „Münchener Post“, a następnie przedrukowanych w broszurze „Najbliższe zadania niemieckiej socjalnej-demokracji“ pisze on: „Przeciwko całemu naszemu pojmowaniu stopniowego przetwarzania się społeczeństwa według nowych form, dają słyszeć często głosy o zupełnem prawie mijaniu z celem całej naszej bezpośredniej pracy... W Berlinie jeden z wybitnych członków partyi, w swej dobrze opracowanej mowie rzekł: „Państwo klas posiadających nigdy nic nie daje oprócz drobnych ustępstw.“ Zdanie to mogłoby ujść chyba tylko „młodemu“, który głosi powstrzymanie się od praktycznej polityki i stosuje agitację wyłącznie tylko „zasadniczą“. Rzeczywiście, poco dziewięć dziesiątych naszej działalności

poświęcać pracy, która „nigdy“ nic nie da oprócz „nieznacznych“ rezultatów?“

Najoczywieściej Vollmar nie rozumie tu społeczno-rewolucyjno-agitacyjnego znaczenia praktycznej pracy parlamentarnej, która dopiero wtedy bije najżywszem tętnem, kiedy interesy klasowe lub choćby klasowe sobkowstwo posiadaczy władzy przeszkadzają ustawowemu wprowadzeniu w życie wystawionych żądań. Na to też największy nacisk kładła później rezolucya erfurcka, co, ma się rozumieć, nie przeszkodziło Vollmar'owi do niej się przyłączyć.

Kto nie potrafi połączyć walki o rewolucyę socyalną z codzienną pracą polityczną i parlamentarną, temu ta ostatnia w praktyce stale stać będzie na zawadzie w agitacyi socyalno-rewolucyjnej, lub też naodwrot. Dla oportunisty jedna wyklucza drugą: musi on wybierać albo czysty rewolucyonizm, albo czysty reformizm! Teraz wiemy już, dlaczego w rozprawach oportunistów tak ważną rolę odgrywa „chwila“ rewolucyi socyalnej. Ponieważ jest ona przypuszczalnie niedaleką, więc oportuniści czując się zupełnie wolnymi od przekłętego dylematu, nie łamią sobie głowy nad widokami reformy socyalnej i stają się nieraz ultra-rewolucyonistami. Tak np. Vollmar w następujący sposób wyraził się o Bebl'u, który w niedalekiej przyszłości oczekiwał poważnego przewrotu społecznego: „Gdybym mógł podzielać tę jego wiarę, to żadne kombinacye agitacyjne nie zdołałyby mię przymusić do kontynuowania codziennej pracy politycznej“. Nawiasem mówiąc właśnie takie postępowanie jedynie mogłoby na czas pewien wstrzymać zbliżającą się rewolucyę. Zagadnienie, czy proletaryat dojdzie do władzy i zniesie wyzysk kapitalistyczny za lat dziesięć, dwadzieścia, czy też pięćdziesiąt, ma nader ważne znaczenie cywilizacyjne; polityka zaś rewolucyjna nie jest zależną od chwili zniesienia wyzysku, lecz wypływa z rozwoju kapitalistycznego, który nie bacząc na powolny lub szybki swój postęp, przeciwstawia coraz jaskrawiej proletaryat kapitałowi. Dziwiło się wielu, dlaczego Vollmar,

dawniej taki krańcowy ultra-rewolucjonista, stał się tak umiarkowanym. Obecnie wiemy już, że tkwi w tem jemu właściwa konsekwencya, później oddziedziczona przez „młodych“ z r. 1891, z których prawie wszyscy, o ile tylko biorą jeszcze udział w polityce, przeszli na stronę Vollmar'a. Jest to zupełnie naturalne, że ten, kto dziś jest rewolucjonistą wyłącznie dlatego, że jutro spodziewa się rewolucyi, pojutrze ogłosi się reformistą, jeżeli bieg wypadków opóźni rewolucyę o tydzień. Rewolucjonizm „młodych“ był bardziej nastrojem, niż przekonaniem; brakowało mu wyraźnego pojmowania rozwoju społeczno-rewolucyjnego: wewnątrz przedstawiał taką samą próżnię, jak dzisiejszy oportunizm. Oto Marx i Engels przez pół wieku walczyli w imię rewolucyi socyalnej, nigdy nie upadając na duchu, lecz przeciwnie z rosnącą ciągle pewnością; posiadali bowiem to, czego brak wielu innym, — zmysł historyczny. Bebel również się nie zmienił, chociaż od roku 1898 nie zaszły żadne poważniejsze zmiany polityczne. Chodzi bowiem nie o wielki dzień historyczny, lecz o wielkie wypadki dziejowe: chwila zaś ich nastania zależy nie od naszych przewidywań, lecz przedewszystkiem od rozwoju kapitalizmu.

Vollmar zarzucając Bebl'owi niekonsekwencyę z tego powodu, że swego rewolucjonizmu nie doprowadził do zupełnego wyrzeczenia się „pracy codziennej“, jednocześnie sam się powstrzymał od wysnuwania praktycznych wniosków, wyptywających z jego punktu widzenia. Jeżeli bowiem pomiędzy rewolucyą socyalną a „pracą codzienną“ zachodzi takie ogromne przeciwieństwo, to chcąc bez przeszkód oddać się „pracy codziennej“, należy rozstać się z myślą o rewolucyi socyalnej. Tego Vollmar nie uczynił, lecz oświadczył, że przy „pracy codziennej“ chce mieć przed oczyma „cel ostateczny.“ Jeszcze dalej poszedł Bernstein w swym słynnym sądzie: „Cel ostateczny jest dla mnie niczem, ruch — wszystkim.“

Charakterystyczną cechą oportunizmu jest właśnie to, że nie ma odwagi wybrnąć ze sprzeczności w jaką popada.

Oportunistą zatopiony w swych wnioskach społeczno-reformatorskich przestaje być już socjalistą, a przetwarza się w socjal-reformistę; sytuacja się wyjaśnia i wiemy już o co chodzi; z czystym reformizmem dalibyśmy sobie tak samo radę, jak z czystym rewolucjonizmem. Jak dalej się o tem przekonamy, ewolucja oportunistyczna prowadzi właśnie do reformizmu. Dopóki jednakże ostatni krok nie jest jeszcze zrobiony, oportunizm maskuje swój własny rozwój. W ten sposób powstają teorie o stopniowym wrastaniu socjalizmu w ustrój kapitalistyczny, o niewidocznym przetwarzaniu się tego ostatniego w socjalistyczny i t. d., wszystkie zaś one dają się łatwo sprowadzić do jednego mianownika: zastąpienie rewolucji socjalnej przez socjalną reformę. Oportuniści chcą zmienić istotę rzeczy przez zmianę nazwy. Ponieważ zaś jest to niemożliwe, przeto posuwając się naprzód w swej rezolucyi, popadają w coraz to większą sprzeczność z własnym punktem wyjścia: poczynają wyśmiewać rewolucjonizm, ogłaszają socjalizm za wolną naukę, następnie zaś od nauki apelują do względności wiedzy ludzkiej, wreszcie czynią z socjalizmu przedmiot wiary, kwestyę temperamentu i w ten sposób, na długo jeszcze przed przeobrażeniem się kapitalizmu w socjalizm, socjaliści nasi, dla których przedtem nie było nic dostatecznie rewolucyjnego, sami stają się burżuazyjnymi socjal-reformistami. Usuwają oni cichaczem nie kapitalizm, lecz swą własną przeszłość polityczną. Zamiast się starać o rozwiązanie sprzeczności we własnym swem postępowaniu — oportunista przypisuje ją całej partyi. Sądzi on, że nasza walka z nim jest przeciwstawianiem „ostatecznego celu“ — „pracy na dziś“. Tego rodzaju kwestya dla nas istnieć nie może, ponieważ nam nietylko nic nie przeszkadza agitacja socjalno-rewolucyjna, lecz przeciwnie — pomaga w pracy bieżącej. Chodzi tu o istotę tej pracy, z której oportuniści wyrzucają agitację socjalno-rewolucyjną. Chodzi o to, czy nasza praca codzienna ma być skierowana wyłącznie ku osiągnięciu bezpośrednich zwycięstw parlamentarnych i zawodowych, czy też te ostatnie mają być środkiem do wyższego zjednoczenia, do socjalno-

rewolucyjnej organizacji proletaryatu. Kwestya polega nie na tem, czy powinniśmy brać udział w wyborach, dążyć do zwycięstw parlamentarnych, walczyć o reformy socyalne i prawodawstwo demokratyczne, organizować walkę o płacę roboczą i inne sprawy zawodowe — lecz na tem, czy przytem wszystkim powinniśmy pozostawiać władzę państwową w rękach burżuazji, czy też zjednoczywszy wszelkie metody agitacji socyalno-rewolucyjnej, prowadzić proletaryat do zdobycia władzy politycznej, niezbędnej dla zmiany podstaw państwa, własności i środków produkcji. Zarzucając nam usuwanie się od pracy bieżącej lub gardzenie nią, walczą oportuniści nie z nami lecz z jakimś urojonym przeciwnikiem. Wten sposób np. Vollmar utożsamia socyalno-rewolucyjny punkt widzenia Bebl'a, Liebknecht'a, Singer'a z rewolucyonizmem „młodych“. Tak np. Bernstein zwraca swe pociski przeciwko blankizmowi, przerobionemu przez niego na najczystszej wody warcholstwo, czem nigdy nie był ani w Niemczech ani nigdzie-indziej, lecz został przez samego Bernstein'a wynaleziony w celach polemicznych. Podobnie i Jaurès walczy przeciwko takiemu krańcowemu rewolucyonizmowi, jaki już dawno, nawet we Francji wyszedł z mody, i zamiast uznania praktycznej działalności partyj, które nauczyły proletaryat francuski codziennej pracy społeczno-rewolucyjnej, zarzuca im sprzeczność, wypływającą z prowadzenia tej pracy bez wyrzeczenia się zasad socyalno-rewolucyjnych, czyli wyrzuca im ten sam błąd, jaki Vollmar w 1891 r. wynalazł u Bebl'a i Liebknecht'a.

Kto patrzy na świat przez pryzmat, nie powinien się dziwić, jeżeli widzi wszystko zabarwione kolorami tęczy. Taki właśnie jest los oportunistu. Sam w sobie nosi sprzeczność i walczy tylko przeciwko własnemu odbiciu w zwierciadle. Odbija się on w krańcowym rewolucyonizmie, podobnie jak ostatni widzi w oportunistmie swój własny obraz.

III.

TAKTYKA VOLLMARA.

Wie aus dem Kopf nicht alle Hoffnung schwindet
Die immerhin an schmalem Lenze klebt,
Mit gieriger Hand nach Schätzen gräbt
Und froh ist, wenn er Regenwürmer findet.

*Goethe. Faust. *)*

Ideowa bezkształtność oportunistów pociąga za sobą ogromną różnorodność jego form. Dotychczasowe jego przejawy w niemieckiej socjalnej demokracji pozwalają odróżnić w nim cztery główne typy obejmujące mniej więcej pokrewne kierunki.

Weźmy najpierw mądrość stanu Vollmar'a. Rozumiem przez nią nader ważną oczywiście sztukę politycznych (parlamentarnych) kombinacji, której pierwszym warunkiem jest umiejętność ujęcia w każdej chwili stosunku, zachodzącego pomiędzy partiami parlamentarnymi, a polityką rządu. Taki zmysł polityczny jest korzystny dla każdego polityka a więc i dla socjalnego demokraty. Nie wystarcza on jednak socjalnej demokracji. Dla niej, jako partii socjalno-rewolucyjnej, rozwój partij politycznych ma znacznie większą wagę, aniżeli ich ustosunkowanie w danej chwili. Podstawa całej naszej działalności — to rozwój ekonomiczny, który przyspiesza

*) Dopóki tylko nie zgaśnie wszelka nadzieja
Która zresztą jest tylko słabym oparciem
Chciwą ręką sięga człowiek po skarby
I kontent, gdy wygrzebie ziemne robaki.

społeczne różniczkowanie, zmienia względną siłę partyj politycznych, przeobraża politykę rządów i powinien doprowadzić nas do władzy. Demokracja socjalna liczy się z takimi czynnikami, o istnieniu których nic nie wie działacz burżuazyjno-państwowy. Natomiast chociaż nierozsądnem byłoby ignorowanie sprzeczności interesów pomiędzy różnymi warstwami burżuazyji, ich walki między sobą i z rządem, i rzucenie wszystkiego do jednego „śmietnika reakcyjnego“ — to jednak trzeba przyznać, że wobec każdego poważniejszego kroku proletariatu burżuazyja i rząd zawsze solidarnie występowały wrogo. Uniwersalny charakter walki klasowej proletariatu, dążącej do obalenia całego dzisiejszego ustroju społecznego wraz z jego formą państwową, sprawia to, że w obozie przeciwnym wspólny interes klas posiadających, pomimo wszelkiego tarcia wewnętrznego, wypływa wreszcie na wierzch. — Zdradzanie proletariatu przez demokrację burżuazyjną jest nie wyjątkiem lecz regułą. Z początku burżuazyja demokratyczna, nie bacząc na antagonizmy klasowe, łądzi się myślą, iż potrafi reprezentować zarówno interesy robotników jak i „wszystkich innych warstw ludności“; ale kiedy po jakimś czasie antagonizmy klasowe zupełnie niespodzianie dla ideologów burżuazyjnych wypłyną na wierzch — pozostaje im jeno zdrada własnej klasy lub też poświęcenie interesów proletariatu. Polityka socjalnej demokracji jest skłonna do przeceniania przemijających kombinacji parlamentarnych i tracenia z oczu wielkich praw rozwoju. Przypisuje ona zbyt wiele wagi zamiarom rządu, postawie i obietnicom partyj. Przecenia ona wogóle znaczenie rządu (nie należy go identyfikować z całą władzą państwową lub rządami większości parlamentarnej); lekkomyślnie zaś traci z oczu tę okoliczność, że władza państwowa, tj. rząd, parlament, cała organizacja polityczna kraju wraz z armią, są w niepodzielnym posiadaniu panującej klasy kapitalistycznej. Przypisuje ona zbyt wiele wagi wpływowi opinii publicznej na parlament i rząd, za mało zaś interesom, wynikającym ze zróżniczkowania społecznego, które wytwarzają szybki i radykalny przewrót

w opinii publicznej wówczas, kiedy siła niższych, potężnych prądów społecznych wzburzy nagle spokojną taflę wód polityki codziennej. Polityk nasz często musi patrzeć na ruinę swych własnych kombinacyj politycznych, ruinę, spowodowaną przez ujawnienie się wbrew jego mądrym planom antagonizmów klasowych. Smutny i zawstydzony szuka przyczyny swego niepowodzenia w wyzywającej taktyce kierowników w nieumiarkowaniu żądań mas. Stara się przeto zatamować ruch socjalno-rewolucyjny, skierować go na mniej burzliwe prądy. Głosi umiarkowanie, rozsądek... Myśli, że w ten sposób zabezpieczy rozwój, poprowadzi proletaryat przez szereg pomyslnych sukcesów, żółwim krokiem ku ostatecznemu celowi. „Tylko nie trzeba się śpieszyć, lecz liczyć się z danymi warunkami i stawiać sobie cele „możliwe do osiągnięcia“. Odwołuje się do panowania nad sobą, żąda zaparcia się siebie... Sam też ćwiczy się w tem wszystkim... Przerażony niepowodzeniami, żadny rezultatów politycznych, coraz bardziej ukróca swe żądania, przystosowuje się do przelotnego ustosunkowania się partyj politycznych, do chwilowej większości parlamentarnej. Żąda od proletaryatu coraz większego ograniczenia się, coraz skwapliwiej wychodzi na spotkanie partyj burżuazyjnych, wpada w coraz większy szal nienawiści przeciw wicherzycielom rewolucyjnym, którzy przeszkadzają mu w jego chwalebnej pracy.

Jeżeli zasady teoretyczne zaczynają go krępować, występuje wogóle przeciwko teorii. — Niechce być niewolnikiem zasad, nauki... Czyż nauka się nie zmienia? Odwołuje się do takiej nauki, która przypada nam do gustu, a jeżeli w danej chwili nie możemy żądanej znaleźć na targowisku, poczekajmy dopóki się nie zjawi.

Z dowodami naukowymi można sobie poradzić, nie tylko obalając je; można je również obejść, przeskoczyć, nie uleść im zresztą: wszystko to zależy od osobnika. Co znaczą dla naszego polityka dowody fałszywości jego argumentów, nieznamość faktów, sprzeczności i niekonsekwencye? Nic wiecznego pod słońcem, — a więc i publiczność ma krótką

pamięć. Więcej nawet: publiczność zawsze poważa tego, kto umie być pewnym siebie, tak że w pewnym wypadku np. — jak wszyscy o tem naocznie się przekonali, mądry mąż stanu musiał ustąpić przed argumentami nieznanego krytyka, bez ostróg i epoletów; ponieważ jednak nasz mędrzec przy tem nawet oka nie zmrużył, ani brwi nie zmarszczył, wszyscy wywnioskowali, że wie znacznie więcej od innych i dlatego też pozostaje wywniosłym wówczas, gdy inny na jego miejscu czułby się co najmniej zawstydzony. Po kilku takich wypadkach wystarczy już naszemu mądrym politykowi rzucić tłumowi przy nadarzonej okazji kilka mądrych zdań, jak np.: „na wszystko przyjdzie czas“, „bezpłodni marzyciele nigdy do niczego nie dojdą“, „czuje wstręt do rozmyślań bezpodstawnych“, „bieg rzeczy wpłynie na idee“ i t. p. — a już po wszystkich rynkach poczną trąbić „że nasz mądry polityk wie znacznie więcej niż świat cały, że milczy tylko, oczekując odpowiedniej chwili do przemówienia, ale gdy chwila ta nadejdzie, wtedy — o, wtedy!...“ Tam znowuż podziwiają spokój polityka, nie zastanawiając się nawet nad jego przyczynami. Patrzą na ten spokój z takim zdziwieniem, z jakim patrzyliby na jakieś cudowne widowisko, ot... np. na araba Alego, któremu można przez bezkrwistą wargę przeciągnąć grubą szpilkę, na człowieka o czaszce kamiennej, na której można tłuc granit i t. d.

Charakterystyka taktyki nie może być identyczną z charakterystyką osobnika. Rzeczy o wiele są konsekwentniejsze od ludzi. Niech czytelnik dobrze to sobie zapisze w pamięci. Skądinąd znowuż przyznają sobie pełne prawo — odrzuciwszy wszelkie upiększenie — wyprowadzić chociażby najbardziej krańcowe konsekwencye z każdego postępkę politycznego, z każdego stanowiska wyraźnie zaznaczonego wobec różnic programowych i taktycznych.

Zasadniczy błąd, jaki popełnił Vollmar już w 1891 roku, polegał na przypisywaniu zbyt wielkiego znaczenia zmianie taktyki rządu względem demokracji socyalnej. Mniej ważnem było to, że Vollmar przypisywał rządowi o wiele

więcej dobrych chęci niż ten miał ich w istocie, że nie zdołał przewidzieć kalejdoskopowej zmiany barw nowego kursu, mniej lub więcej ważnych projektów prawodawczych, skierowanych przeciw dążeniom przewrotowym; główny błąd jego polegał na tem, że chwilową zmianę w postępowaniu rządu uznał za dostateczną przyczynę do rewizyi całej taktyki partyjnej. Według niego, wówczas kiedy rząd trzyma się polityki reakcyjnej, myśmy powinni być rewolucjonistami; odkąd zaś staje się skłonny do ustępstw, — myśmy powinni też iść w jego ślady. Proletaryat jednak nie dlatego jest rewolucyjnym, że go prześladują, — przeciwnie, prześladują go dlatego, że jest rewolucyjnym. Vollmar zapomniał widocznie o tem, że rząd państwa kapitalistycznego, nawet przy najlepszych swych chęciach, nie może być względem proletaryatu niczem innym, jak tylko narzędziem w ręku kapitalistów. Rewolucyjność socyalnej demokracji nie zależy od rządu, ani od nas nawet, lecz jest wynikiem walki klas w społeczeństwie kapitalistycznym. — Zupełnie słusznie szczyliła się niemiecka demokracja socyalna tem, że wyjątkowe prawa przeciw socyalistom nie zepchnęły jej z drogi właściwej; dlategoż więc zniesienie tych praw ma wywołać zmianę w taktyce partyjnej? Tutaj znowuż rzuca się w oczy charakterystyczne zjawisko: ci sami, którzy w okresie praw wyjątkowych przeciwko socyalistom chcieli koniecznie pociągnąć partyę na lewo, dzisiaj, po zniesieniu ich, na gwałt ciągną ją na prawo. W obu wypadkach błąd polega na przecenianiu wpływów polityki rządu na walkę klasową proletaryatu. Ruch socyalno-rewolucyjny dąży po własnej drodze, bez względu na złe albo dobre chęci rządu.

Vollmar tedy sądził, że zniesienie praw wyjątkowych przeciwko socyalistom rozpocznie nową erę ustępstw politycznych i kompromisów społeczno-reformatorskich ze strony rządu. Dlatego też prędko zabrał się do ścisłego określania najbliższych żądań w dziedzinie prawodawstwa i zaczął doradzać partyi przychylnie zachowanie się względem rządu, dla ułatwienia mu pracy. Możemy się rozmaicie zapatrywać

na wartość niemieckiego prawodawstwa społeczno-politycznego z ostatniego dziesięciolecia, musimy się jednakże wszyscy na to zgodzić, że pod tym względem dziewięćdziesiąte lata nie mogą iść w porównanie z latami osmdziesiątymi. Tak ważne sprawy, jak (załatwione wtedy pomyślnie) prawodawstwo fabryczne i ubezpieczenia robotników, nie prędko będą przedsiębrane przez rząd. — Na przekór oczekiwaniom Vollmar'a gorączka socjalno-polityczna rządu nie podnosiła się, lecz opadała dopóty, dopóki wreszcie otwarcie nie ogłoszono odwrotu na drodze polityki socjalnej. O wpływie, jaki fakt ten wywiera na wybór pomiędzy taktyką socjalno-rewolucyjną a oportunistyczną, powiem później, na razie zadowolę się stwierdzeniem tego zjawiska, że najbardziej wytężona społeczno-polityczna działalność państwa przypada jednocześnie z najbardziej intensywną agitacją społeczno-rewolucyjną.

Przezorność polityczna Vollmar'a zawiodła go przeto zupełnie. Przypatrzmy się jaki to wpływ wywarło na dalszy rozwój jego taktyki. Z pięciu żądań, które postawił Vollmar w r. 1891, dwa są najbardziej godne uwagi: prawodawcze unormowanie dnia roboczego i zniesienie cła od środków spożywczych. Dwa te punkty uważał Vollmar za dające się skutecznie natychmiast i wymagające z tego powodu całkowitego skupienia uwagi praktycznego polityka. Trzeba, ma się rozumieć, pracować i nad dalszym rozwojem prawodawstwa ochronnego, przede wszystkim jednakże należy skierować wszystkie siły ku „prawodawczemu ustanowieniu normalnego dnia roboczego, tego kamienia węgielnego, wszystkich środków ochrony pracy“. Co do zniesienia ceł na środki spożywcze wyraził się w ten sposób: „Chcę tylko powiedzieć, że nasza walka przeciwko sztucznej drożyznie środków spożywczych nie powinna nigdy słabnąć“. Naprózno jednakże szukać będziemy w działalności Vollmar'a w roku 1891 objawów tego „skupienia wszystkich sił“ dla wywalczenia dnia roboczego. — Przeciwnie, im wyraźniej widział, że rząd i partye parlamentarne uważają krok ten za przedwczesny, tem na dalszy plan

usuwał agitację w kierunku wywalczenia normalnego dnia roboczego, zastępując ją coraz bardziej drobnostkowymi postulatami socjalno-politycznymi, które w roku 1891 uważał za drugorzędne.

Walki o zniesienie ceł na środki spożywcze, „która nigdy nie powinna była słabnąć“, Vollmar także na czas dłuższy zaprzestał. — Ostatnie dopiero wypadki zbudziły go; znowu począł głosić walkę przeciw „nowym cłom“ na środki spożywcze, lecz tym razem nie było już mowy o ich zniesieniu zupełnem, lecz o podwyższaniu. Dotychczas stale usuwał się od agitacji przeciw cłom na środki spożywcze, lekceważąc powody, jakich wciąż dostarczał mu „Związek Włościański“. Milczał i wówczas, kiedy „Związek Włościański“ zaproponował podniesienie ceł zbożowych, milczał, ponieważ zaczął już opracowywać projekt — godny męża stanu — przerobienia członków „Związku Włościańskiego“ na socyaldemokratów; jednym ze środków urzeczywistnienia tego chytrego planu była oczywiście ta sama nadskakująca uprzejmość względem „Związku“, za pomocą której Vollmar zamierzał dawniej skłonić rząd do reform socjalnych. — Było to tylko jednym punktem całego planu agitacji wśród włościan; (szczegółowy i wyczerpujący jej rozbiór podam w innem miejscu). Jej gwiazdą przewodnią było, co następuje: ponieważ włościanstwo niemieckie, takie, jakie ono jest teraz, nie może przyjąć socjalistycznego programu proletaryatu, powinniśmy tedy zmienić ten program w duchu tegoż włościanstwa. Mądrość polityczna, zacząwszy od nieobowiązującej do niczego uprzejmości względem rządu — „bez tracenia z oczu ostatecznego celu“, doszła już tutaj do ustępstw zasadniczych. „Związek Włościański“, ochraniający przez Vollmar'a od napaści wszelkich nieprzyjaciół, znakomicie powiększył swe siły. Rezultat działalności Vollmar'a ujawnił się podczas wyborów do Rady Państwa: wiejskie okręgi wyborcze w Bawaryi wykazały ogromny przyrost głosów na rzecz „Związku Włościańskiego“ i poważną zniżkę liczby wyborców,

głosujących na socyal-demokratów. Mądrość polityczna raz jeszcze rozbiła się o podwodne skały antagonizmów klasowych.

Tenże los spotkał kombinację polityczną Vollmar'a w sprawie bawarskiego prawa wyborczego. Bawarski system wyborczy jest taki, że na wypadek nierozstrzygniętego głosowania wybory mogą być przeprowadzone tylko za pośrednictwem związków wyborczych. Dawniej w takim wypadku centrum i narodowo-liberalni łączyli się wspólnie przeciw socyalnym demokratom; ponieważ jednak liberali stawiali przy podziale zdobyczy nieraz zbyt wygórowane żądania, na które się trudno było zgodzić ich sojusznikom, — przeto zrażone tem centrum zwróciło się przy ostatnich wyborach w stronę socyalnej demokracji. Wskutek tego liberali ponieśli porażkę i wypróbowali na własnej skórze wartość istniejącego systemu wyborczego. Lecz i radość centrowców była nie zbyt szczera i nie bez „ale“: przez kompromis z socyalnymi demokratami ponadrywali sami w wielu miejscach sieci kłamstw i oszczerstw, któremi dotychczas odstraszały masy od socyalnej demokracji; szczególnie zaś nie-swojsko musieli się czuć względem katolickiego związku roboczego. Oprócz tego musieli się nasłuchać sporo wyrzutów burżuazyi katolickiej i katolickich bigotów. Na swe usprawiedliwienie powoływali się oni na system wyborczy. Po wyborach tedy wszystkie partie bez wyjątku srodze się uskarżały na ów system. Myśmy przede wszystkim powinni byli wyzyskać tak odpowiednią chwilę dla swych celów agitacyjnych. Ponieważ powszechnie mówiono o koniecznej potrzebie zmiany prawa wyborczego, powinniśmy byli wywołać ruch masowy na korzyść demokratycznego prawa wyborczego za pomocą zebrań, proklamacyj i t. p. W sejmie powinniśmy byli stawiać żądania, najbardziej krańcowe, by wyprowadzić na jaw interesy prywatne poszczególnych partyj, powinniśmy byli nastawać na jak najszybsze rozwiązanie sprawy, zmusić do tego rząd i partie wszelkimi możliwymi środkami politycznymi, nie wyłączając nawet obstrukcyi. Gdybyśmy wreszcie nie osiągnęli zaspokojenia wszystkich swych żądań, to dzięki swemu postępo-

waniu, mogliśmy liczyć przynajmniej na pewne ustępstwa ze strony partyj rządowych; w każdym zaś razie na agitacyi zyskalibyśmy na czysto. Lecz Vollmar sądził inaczej. Jego rozum polityczny natychmiast wytworzył nową kombinacyę. Rozpoczął on swą kampanię w sejmie od uroczystej przemowy w tonie przychylnie-mentorskim. Udowodnił partyom jak nierozsądnie dotychczas postępowały, trzymając się na uboczu od żądań reformy wyborczej, postawionej przez socyalnych-demokratów: „Zechciejcież panowie zrozumieć nas“ wołał on — usiłując wszelkimi środkami stanąć na punkcie widzenia partyj burżuazyjnych, i dowodząc im, że powinny dla własnych swych interesów i wobec agitacyi socyalno-demokratycznej, zmienić prawo wyborcze. Groził im nawet tą agitacyą, ale j e d y n i e groził. Głównie zaś chodziło mu o to, by przez niespełnienie tej groźby dowieść dobrych chęci i skłonności do ustępstw ze strony socyalnej demokracji; „na teraz — mówił Vollmar — uczynię tylko kilka uwag, dotyczących samego przedmiotu, t. j. reformy wyborczej. Rozwodzić się nie będę a to dlatego, że cała sprawa, zainicyowana przez nas, jest już w pełnym biegu. Projekt powinien być wręczony komisyi i dopiero tam będziemy rzecz dokładnie badali. Nam, socyalnym demokratom, chodzi głównie w tym wypadku, jak zresztą wszędzie-indziej nie o agitacyę, chociaż zapewne wiele z was myśli inaczej... Dlatego też chcemy unikać oskarżeń, zważywszy dawniejsze zachowanie się partyj względem naszego projektu, i nie wchodzimy tu w szczegóły; tymi ostatnimi zajmujemy się lepiej w komisyi“, Mówcy wszystkich partyj wypowiedzieli się za zmianą prawa wyborczego, — nie można go przeto odkładać. Odkładanie tej kwestyi znowu na czas dłuższy jest już obecnie zupełnie niemożliwe; oto słowa Vollmar'a.

Vollmar więc sądził, że mu się uda zjednoczyć wszystkie partye na punkcie prawa wyborczego. Pewna skłonność do kompromisów ze strony partyi burżuazyjnych, z naszej zaś pewna skłonność do zgody — i rzecz załatwiona. Dlatego też tak wzdychał Vollmar do „komisyi“ gdzie w cichości

ducha miano podjąć „pracę pozytywną“. Agitację zastąpiono lojalnością. Tego zaś jedynie pragnęli reakcyoniści. Obawiali się bowiem agitacji wśród mas, obawiali się oskarżenia publicznego; dlatego też radość przepełniała ich serca na widok, że demokracja socjalna daje się łatwo uśmierzyć kilku frazesami i w chwili najsilniejszego wzburzenia umysłów wstrzymuje się od agitacji. W komisji nie śpieszono się jakoś;... wśród ciszy powszechnej, prawie niczem nie zakłóconej przez socjalnych demokratów, zaczęły powoli wracać do równowagi obojętnej wzburzone umysły. Sprawa poczęła ulegać zapomnieniu;... podczas „pozytywnej“ pracy układania nowego prawa wyborczego poczęły wychodzić na wierzch coraz wyraźniej prywatne interesy partji burżuazyjnych i łącząca ich nienawiść względem demokracji socjalnej; wreszcie nie można było już wątpić, że sprawa cała została odłożona na długo ad acta! Taki był smutny koniec tej machinacji państwowej. Vollmar wyniósł z niej chyba jedno tylko doświadczenie, z którego jednakże zapewne wyprowadził zapewne taki sam wniosek, jak i z poprzednich, a mianowicie, że był nie dość przebiegły i za mało „polityczny“.

Ostatnimi czasy „sprawa Millerand'a“ dała Vollmar'owi najlepszą sposobność do wyprowadzenia wszelkich konsekwencji z własnego punktu wyjścia. Pod pozorem, że sprawa ta w Niemczech nie posiada praktycznego znaczenia, mógł on swobodnie puścić wodze swej fantazyi, nie krępowanej względami praktycznymi. Kiedy Liebknecht w Erfurcie powiedział, że założenie Vollmar'a prowadzi logicznie do „socjalizmu państwowego“, obraza Vollmar'a nie miała granic. Odtąd cały szereg niepowodzeń zmusił go do ograniczenia swych rojeń i do większej rozwagi w wyborze środków. To stałe ograniczanie najbliższych żądań prawodawczych, kazało Vollmar'owi wysoko cenić ową istną parodyę reform, dokonanych przez Millerand'a. Skąd-inąd znowuż, im mniej ważną jest dana reforma prawodawcza, tem łatwiej życzliwy rząd może ją wprowadzić w życie. Im bardziej zwęża się horyzont

polityczny danego parlamentarzysty, tem silniej wzrasta w jego oczach znaczenie rządu.

W ten oto sposób, Vollmar zasmakował w ministeryalizmie socjalistycznym. Bo i rzeczywiście, kto wierzy w „życzliwość“ rządu i na niej polega, ten nie może mu odpowiedzieć odmownie na zaproszenie: „przyjdź i bądź mym duchem opiekuńczym“. Co prawda, Vollmar i inni obrońcy millerandyzmu stale zastrzegają się, iż taki wypadek nie może mieć zastosowania w Niemczech ze względu na inne stosunki, na mniejszą swobodę polityczną, mniejszą demokratyczność rządu i t. d. Przypatrzwszy się lepiej sprawie, zobaczymy, że podobny wypadek nie może teraz wejść w życie w Niemczech wyłącznie dlatego, że rząd niemiecki nie zechce mieć ministra-socjalisty. Gdyby zaś zechciał — to byłoby to dowodem jego liberalizmu, demokratyzmu i t. p. Trzeba więc tylko zgody ze strony rządu.

Niemieccy ministeryaliści różnią się tem tylko od francuskich, że ci ostatni przyjmują propozycję rządu, podczas gdy pierwsi przygotowali się do jej przyjęcia jeszcze na długo przedtem, zanim rząd powziął chociażby najślabszą myśl wręczenia socjaliście teki ministeryalnej. Co za wspaniała mądrość stanu!

Nie chcę przeto powiedzieć, żeby Vollmar miał przyjąć tekę ministeryalną. Ma on za sobą zbyt poważną przeszłość polityczną, ażeby we własnej osobie miał wprowadzić w życie krańcowe konsekwencye swego terażniejszego punktu widzenia. — Lecz trzeba to wziąć pod uwagę, że ostateczny punkt, do którego dany polityk doszedł pod koniec swej działalności, jest punktem wyjścia dla jego następcy, który będzie snuł zeń dalsze konsekwencye. Oportunizm zaś jest sam przez się niekonsekwencyą. Na twierdzenie oportunisty, że w danym wypadku nie zajdzie za daleko, — mamy tylko jedną odpowiedź: „Nie możemy opierać się na twojej konsekwencji, lecz musimy się też liczyć z wnioskami, jakie inni wyciągną z twego punktu widzenia.“

Mądrość stanu w łonie socjalnej demokracji szeregiem stopniowań dochodzi wreszcie do tego, że postulat ujęcia władzy

politycznej przez proletaryat identyfikuje z dążeniem pozyskania teki ministeryalnej przez jakiegoś politykomana; proces rozwoju socyalno-rewolucyjnego przybiera postać szacherek parlamentarnych, a gdzie się uda, wdziewa na się nawet szaty dworskiej intrygi!...

IV.

PRAKTYCYZM AUERA.

O tem, że Auer pozostaje w nader naciągniętych stosunkach z teorią, niejednokrotnie słyszeliśmy od niego samego. Szczyci się on wprost tem podczas wielkich dyskusyj programowych w partyi. Szkoda tylko, że nie udało mu się jeszcze dokładnie przedstawić specyficznych właściwości praktycyzmu, wyróżniającego go tak dalece od innych członków partyi, którzy się chyba zajmują nietylko dyskusjami programowymi. Nie wiemy nawet, czy wychodzi on z oportunistycznego, czy też rewolucyjnego założenia. W Hannoverze protestował jak najenergiczniej przeciwko stawianiu go w jednym szeregu z Bernsteinem i stanowczo, choć ogólnikowo, przeprowadzał granicę pomiędzy swojemi zapatrywaniami a bernsteiniadą. Jednak rzecz dziwna; oświadczenie to, na ogół nie wywarło najmniejszego wrażenia i Auer tak jak dawniej, a może nawet bardziej niż dawniej, uchodzi obecnie za przywódcę oportunistu. Należy on tedy również do rzędu „niezrozumianych“. Postarajmy się przeto go zgłębić... Praktycyzm wypływa z odrazy do badań teoretycznych w dziedzinie polityki. Chce on wyłącznie operować w dziedzinie stosunków konkretnych, nie znosi zaś wprost ilości nieokreślonych. A jednak, czy jest to przyjemnem, czy też nie, w polityce nie można się obejść bez rachunku prawdopodobieństwa. Sformułować można tylko prawo rozwoju; dla społeczeństwa kapitalistycznego uczynił już to Manifest

komunistyczny i to tak po mistrzowsku, że całe następne pół wieku historii kapitalizmu, było ciągiem jego stwierdzeniem. Bieg zaś wypadków trzeba stale obserwować i wciąż na nowo określać jego kierunek. Lecz zmysł praktyczny wie tylko to, co poznaje bezpośrednio; wszystko zaś to, co przekracza te granice, jest już dlań za ciężkim, zbyt obarczającym. Wymaga on tezy wyraźnej, prostej; jeżeli zaś ta jest zbyt skomplikowaną, upraszcza ją sobie sam Auer pomijając to wszystko, co mu się za trudnem wydaje. Właściwie, nie jest on wrogiem teorii, lecz wymaga takiej, któraby bezpośrednio i całkowicie przechodziła w praktykę. Zmysł praktyczny nie może pojąć, w jaki sposób to, co samo ulega przemianie, może służyć za nic przewodnią? Dlatego też przedewszystkiem — niezmienna forma. Teoria zaś, rozciągnięta na prokrustowem łożu praktycznego rozsądku, krystalizuje się w dogmat, z którego praktyk wykrawa szablon. Jeżeli zaś praktyk, używający teorii, jako szablonu, uwikła się w sprzeczności, wypływające z rozwoju stosunków, — wtedy, ma się rozumieć, zaczyna powątpiewać nie o swej metodzie użytkowania teorii, lecz o samej teorii. Zastój i nieruchomość, jakie sam wprowadził do teorii, wydają mu się właściwą jej istotą i zawzięcie walczy przeciwko wszelkiemu teoretyzowaniu, jako przeciwko szkodliwemu dogmatyzmowi i wykrawaniu szablonów. Chyba nikt z członków partii nie bronił nigdy w tak doktrynerski sposób zasad demokracji socyalnej, jak to uczynił Auer na berlińskim kongresie partii. Referował on o kwestyi kooperacyj. Sam wstęp już jest nader ciekawym. Dosłownie przytacza ustęp z programu erfurckiego o przeobrażeniu form własności i opanowania w tym celu władzy politycznej przez proletaryat — i wreszcie oświadcza: „Twierdzenia te wyraźnie uwydatniają cele nasze i zadania. Przyjęliśmy je na początku działalności socyalno-demokratycznej, trzymamy się ich i dzisiaj i powinniśmy zachować je po wsze czasy, dopóki partya nasza pozostanie socyalno-demokratyczną“. Jeżeli powstaną kiedykolwiek inne poglądy, (zresztą i obecnie one już powstały), — jestto tylko

dowodem tego, że w danym razie towarzysze są w błędzie co do istoty i treści demokracji socjalnej.“ Widzimy przeto, że w r. 1892 Auer uważa program za ustalony „po wsze czasy“; w kilka zaś lat później nie zna on już nic bardziej zmiennego od programu i wymyśla od doktrynerów tym wszystkim, którzy program ów biorą w obronę przed niesumienną i wrogą krytyką. Przystępując do samego referatu, Auer powiedział wtedy, że ten, „kto za pomocą kooperatywy ma zamiar ułatwić rozwiązanie kwestyi socjalnej, kto sądzi, iż kooperatywy zdołają uregulować produkcję i nie dopuszczą do nadprodukcji, (co wygłaszali niektórzy delegaci we Wrocławiu) ten pozostaje w wielkim błędzie co do istoty socjalizmu. Partya już niejednokrotnie wypowiadała się przeciw takim próbom zaciemnienia istoty naszych zadań i celów. Dzisiaj winniśmy również uczynić to samo“. Tutaj Auer jakoby już przewiduje Bernstein'a. Nic w tem dziwnego, ponieważ Bernstein jest tylko nowem wydaniem starych frazesów socjalno-reformatorskich. W Hannoverze Auer również oświadczył, że nie podziela uroczych złudzeń Bernstein'a odnośnie do stowarzyszeń kooperacyjnych, lecz zamiast — jak w Berlinie — protestować przeciwko temu „zaciemnianiu naszych zadań i celów“, obecnie sam stał się najgorliwszym jego poplecznikiem. W Berlinie oświadczył, że kto stowarzyszenia kooperacyjne uważa za środek urzeczywistnienia naszego programu socjalno-rewolucyjnego, „ten nie ma najmniejszego wyobrażenia o istocie socjalizmu i zadań naszych“. Najsurowsi krytycy Bernstein'a nie wyrazili się gorzej o nim. W Hannoverze zaś Auer strasznie napada na tych wszystkich, którzy zarzucali Bernstein'owi brak wiadomości naukowych. „Człowiek, który przez dziesięć lat redagował nasz organ centralny, który wczoraj jeszcze uważany był powszechnie za jednego z najznakomitszych pisarzy naukowych partyi, który“ i t. d....

„Ponieważ przeto kooperacye nie są jeszcze socjalizmem, są więc bezużyteczne, a nawet szkodliwe dla ruchu robotniczego, gdyż zmuszają proletaryat do rozpraszania swej energii



na gruncie bezpłodnym i odciągają jego uwagę od walki politycznej.“ Mamy tu przed sobą szablonowość z całą jej ciasnotą i zaśniedziałością! Była nawet proponowana i tego rodzaju rezolucja: towarzysze winni się sprzeciwiać zakładaniu kooperatyw i przytem walczyć przeciw złudzeniom, jakoby kooperacye „mogły usunąć lub choćby tylko złagodzić polityczną i zawodową walkę robotników“. Nie można odmówić prawdziwości temu twierdzeniu; jest ono jednakże ciasne i jednostronne: tworzenie kooperacyj w państwie kapitalistycznym nie jest, ma się rozumieć, socjalizmem, nierozsądnie jest oczekiwać od nich złagodzenia walki klasowej proletaryatu — lecz ogólnik ten nie wyczerpuje jeszcze całej kwestyi: jestto tylko odwrotna strona zjawiska — pozostaje zaś jeszcze dodatnia, która polega na tem, że kooperacye pod postacią spółek wytwórczych i stowarzyszeń spożywczych w pewnych warunkach ekonomicznych i politycznych wysoce wzmacniają organizacyjność proletaryatu i dostarczają mu wielkiego poparcia w walce zawodowej i politycznej. Z punktu widzenia naszych zasad możemy tylko zbijać w ruchu kooperacyjnym socyal-reformatorstwo, możemy walczyć tylko przeciw teoretycznemu i praktycznemu eksploataowaniu kooperacyj przez socyal-reformatorów. Sam zaś przez się ruch kooperacyjny jest faktem, wymagającym nie sporu lecz zrozumienia. Ale praktyk potrafi korzystać z programu wyłącznie jako ze zbioru szablonów; jeśli dane zjawisko mieści się w gotowej już formie, (taki a taki to paragraf) wtedy wszystko w porządku; jeżeli zaś nie, to zupełnie nie wie, co z niem ma czynić — wydaje mu się ono zboczeniem z drogi naturalnej i prawidłowego rozwoju; praktyk nie potrafi używać programu, jako metody poznania rozwoju społecznego.

To samo doktrynerstwo i ten sam dogmatyzm wywarły wielki wpływ na stosunek Auer'a do związków zawodowych. Oczywiście nie może być nawet mowy o tem, aby Auer był kiedykolwiek nieprzyjacielem ruchu zawodowego; przez czas długi uważał on za konieczne tylko zabezpieczenie partyi od konkurencyi związków zawodowych, w miarę rozwoju

dążących do samodzielności. Wyraźnie nawet to wypowiedział: „Dawniej związki zawodowe chciały być i były uważane wprawdzie za odłam samodzielny, lecz w każdym razie za część składową zorganizowanego i świadomego, klasowego ruchu robotniczego, tak np. jak artylerya jest specjalnym działem armii, lecz sama przez się nie jest armią, tylko jej częścią; — od czasu zaś utworzenia generalnego komitetu, można zauważyć dążenie do odłączenia związków zawodowych od organizacyi politycznej i poglądy na te organizacye — jako na siły rywalizujące.“ Dążenia te, mające swe źródło i punkt oparcia przeważnie w komitecie generalnym, uważa Auer za szkodliwe, a nawet wprost „za zagrażające całemu niemieckiemu ruchowi robotniczemu — w razie, jeżeli zdołają znaleźć oddźwięk w szerszych masach“. I w tem jest wielka doza prawdy, lecz również pojętej ciasno i jednostronnie. W Niemczech, gdzie organizacya polityczna proletaryatu rozwijała się nad wyraz szybko, przez bardzo długi czas związki zawodowe zupełnie i we wszystkim były zależne od partyi. Wzrost organizacyj zawodowych musiał zmienić ten stosunek. Organizacye te powinny były nauczyć się stać na własnych nogach. Potrzebna im była własna centralizacya. Im dalej posuwały się one w tym kierunku, tem bardziej powinny były odczuwać swą samodzielność. Stosunek ich do partyi politycznej nie mógł już pozostać stosunkiem specjalnego rodzaju broni do całej armii, lecz musiał stać się podobnym do stosunku dwóch armij, ze sobą sprzymierzonych. Wiemy nawet i o tem, że z rozwojem związków zawodowych wyszła na jaw obawa konkurencyi pomiędzy nimi i demokracją socyalną; nikt nawet temu nie zaprzeczy! Lecz dla usunięcia tej obawy demokracya socyalna posiada jeden tylko środek: jeszcze szersze niż dawniej uwzględnianie interesów zawodowych w swej akcji parlamentarnej, w swej polityce, w swej agitacyi. Trzeba było dobrze rozumieć, że wzmocnienie związków zawodowych, powiększa również obowiązki i wpływy reprezentacyi politycznej proletaryatu. Lecz Auer nader ciasno pojmował całą sprawę: trzeba zniszczyć,

zdusić w zarodku konkurencyę związków zawodowych; punktem oparcia wszystkich dążeń związków zawodowych do niezależności jest komitet centralny, — trzeba przeto ukrócić jego władzę. Wtedy przyszło mu to łatwo dzięki znacznemu autorytetowi organizacji politycznej i upadkowi kredytu słabych związków zawodowych, spowodowanemu w części przez ogólnie nieprzychylną sytuację, niedawno przegrany poważny strejk, wewnętrzne spory organizacyjne i t. p. Lecz zwycięstwo to było zwycięstwem Pyrrhusa. Zbawienne według Auer'a napastowanie poszczególnych przewodców ruchu zawodowego wywołał o rozłam pomiędzy demokracją socyjalną a związkami zawodowymi.

Fałszywa taktyka Auer'a względem związków zawodowych opierała się na tych samych podstawach, co i jego ataki na kooperacye: na działalność polityczną proletaryatu patrzył on zbyt wyłącznie, zbyt abstrakcyjnie. Bieg jego myśli był mniej-więcej następujący: pożądamy rewolucyi socyjalnej, ergo zdobycia władzy politycznej; w tym celu konieczną jest polityczna organizacya proletaryatu, demokracja socyjalna; wszystko zaś, co stoi po za tem, może przedstawiać na dzisiaj pewne korzyści, (często zaś zwykłe złudzenie), może również posiadać pewną wartość, jako szkoła przygotowawcza demokracji socyjalnej, — lecz w każdym razie, przy zestawieniu z działalnością polityczną tej ostatniej, musi ustąpić na plan dalszy i nie powinno zagraadzać jej drogi. Argumentacya owa zapewnie pomija współdziałanie. Jeżeli pozostawimy na uboczu zawikłania, nieuniknione w klasowej walce proletaryatu, jak i w każdym wielkim ruchu politycznym, zależne oprócz tego od nader wielu przyczyn, wśród których jednak niedostateczna przezorność przewodców odgrywa najmniejszą rolę, — wtedy zobaczymy, że działalność polityczna proletaryatu jest pomocą dla związków zawodowych i kooperacyj, jak i te znów ze swej strony wspierają demokrację socyjalną. Punkt ciężkości polega tutaj nie na przewadze działalności politycznej proletaryatu, lecz na tem, że dążenia polityczne klasy robotniczej w całej ich

coraz bardziej rosnącej różnorodności, a nawet w formach, najmniej mających wspólnego z polityką, zawsze i wszędzie wiodą do jednego i tego samego wyniku: do konieczności zdobycia przez proletaryat władzy politycznej.

Nigdy Auer nie wiódł innej polityki, okrom wyłącznie robotniczej. W tem cała jego siła i zasługa. Nigdy nie flirtował ani z włościąństwem, ani z rzemieślnikami. Polityka mądrych kombinacyj jest dlań zbyt spekulatywną; jego zmysł praktyczny żąda wyraźnej prostej tezy. Auer uważany jest za bardzo przebiegłego, co zupełnie mija się z prawdą. On udaje tylko przebiegłość, a co najdziwniejsze, to to, że w to wszyscy wierzą. Zdumiawszy ogół swemi dyabelnie przebiegłymi słowy: „Kochany Ede, rzeczy takie się robi, a nie mówi się o nich“, tem samem wpadł w sprzeczność ze swą machiawelską zasadą. Jest on zbyt czystej krwi Niemcem na to, aby być przewrotnym. Wymowny polemik, mający w sobie coś jakby z Cyncerona, zbyt często daje się swym własnym sarkazmem zaciągnąć w przesadę. Ostatnimi laty stanowczo mówił o wiele więcej, niż było potrzeba, i wystawiał siebie w znacznie gorszym świetle, niż jest w rzeczywistości.

Jako praktyk już z góry zachowywał się względem teorii z pewnym niedowierzaniem; jego zaś sposób stosowania teorii stanowczo musiał doprowadzić go do krańcowego rozczarowania, cośmy już zresztą zaznaczyli; w ten sposób niedowierzanie jego przeszło w sceptycyzm. Na tem cierpi przede wszystkim jednolitość jego świadomości politycznej. Wątpi on o wszystkim, na każdym kroku i nic już nie zdoła go zadowolnić. Nie może już znaleźć w swym umyśle dostatecznej pewności siebie, by wystąpić jako zdecydowany zwolennik pewnych zasad; dlatego też nie pojmuje, jak inni mogą czynić coś podobnego. Zachowanie się ich wydaje mu się nietolerancją i zaślepieniem polemicznem. Sceptycyzm zbliża go do oportunistu nie z dodatniej jego strony, lecz z ujemnej: pociąga go krytyka uznanych zasad. Co prawda, z krytyką tą sam się nie zgadza, lecz zaciekawia go, co

będzie jej skutkiem, do czego ona doprowadzi. Dlatego też Auer, jeden z tych, którzy najpierw zauważyli niebezpieczeństwo, grożące ze strony oportunistów, i którzy najostrożniej wystąpili przeciw niemu, jest dzisiaj, jeśli już nie zagorzałym oportunistą, to w każdym razie patronem oportunistów.

Jednocześnie, rzecz godna uwagi, sceptycyzm doprowadził go do pewnego rodzaju fatalizmu. Wszelkie teoretyzowanie — to tylko bezskuteczne marnowanie czasu; wszelkie przewidywanie, oparte na spekulacji, po tem, jak Bebel omylił się w określeniu daty rewolucji, jest tylko zabawką; co ma się stać, to się stanie, a jak się to stanie, o tem wiemy bardzo mało. Dlatego też przedewszystkiem oględność i przezorność — nie ma po co lecieć na złamanie karku! My i tak zdążymy na czas, jeżeli nawet nie zawczasie. Zważajmy tedy na wszelkie okoliczności, nie bądźmy zbyt popędliwi. Żadnego programu, żadnej wyraźnej taktyki, oprócz jednej dyrektywy: hamować na całej linii. I tutaj również, w miarę tego, jak ginie z oczu cel ostateczny, tem silniejszym staje się pożądanie bezpośrednio odczuwanych powodzeń. Występuje na plan pierwszy praca dla terażniejszości w określonym już, przez nas ograniczonym sensie. Miejsce wszechożywej krytyki zajmuje przystosowanie się do okoliczności, zabijające wszelki polot, stojące na przeszkodzie wszelkiemu ruchowi, hamujące i paraliżujące go.

Na zjeździe frankfurckim w 1899 r. Auer zwracał się jeszcze do frakcyi bawarskiej, (która głosowała za budżetem, pod wielu względami faktycznie niesamodzielnym) w sposób następujący: „Czyście po to wybrani do sejmu, by przedłużyć istnienie państwa bawarskiego pod jego dzisiejszą postacią? Czyście nie powinni przerobić go, czy też, wybaczcie mi zwrot, podkopać się pod jego fundamenty? Pomyślcie tylko o tem, a zrozumiecie całą nienaturalność sytuacji, w jakiej się obecnie znaleźliście. Życie społeczne bez budżetu musiałoby upaść; mimo to jednak nie wasza to rzecz głosować za środkami jego zachowania, albo środkami niezbędnymi do podtrzymania go. Możecie spokojnie pozostawić troskę o to

liberałom narodowym i klerykałom.“ W Hamburgu zaś Auer nie mógł już zrozumieć, jak można odmawiać rządowi środków uzbrojenia armii: przecież żołnierz nie pójdzie na plac boju z kijem w rękę. A w r. 1900 w Paryżu bronił wstąpienia Millerand'a do ministerium i współczuł biednym Niemcom, że im tak daleko jeszcze do kandydatury socjalisty na ministra. Co za wspaniały zwrot przy boskiej pomocy!

Tym sposobem praktycyzm, odrywając ruch od ojczystego socjalno-rewolucyjnego gruntu, traci również i w dziedzinie polityki robotniczej wszelką podstawę i ciąży ku asymilacji z państwem kapitalistycznym.

V.

CO NAM DAŁ OPORTUNIZM?

Pozostawiam bez rozpatrzenia jeszcze jeden duchowy odcień oportunistów. Na teraz zajmiemy się wyjaśnieniem stosunku, zachodzącego pomiędzy taktyką dzisiejszą oportunistów, a dawniejszą ich działalnością.

Dyktatura proletaryatu, stanowiąca dotychczas ideę, około której ześrodkowuje się polityka rewolucyjna demokracji socyalnej, w zasadniczych swych cechach polega na tem, że proletaryat, który liczebnie stanowi już większość narodu i z którego interesami zgadzają się interesy zrujnowanych przez kapitalizm rzemieślników i włościan, zdobywa władzę polityczną. — Jednocześnie z polityczną i wojskową reorganizacją państwa w kierunku najzupełniejszego ludowładztwa, usuwającego wszelką sposobność do nadużyć władzy, w celu narzucenia ludowi woli silniejszej ekonomicznie mniejszości, proletaryat oddaje kolejno wszystkie gałęzie produkcji pod zarząd państwa, przetwarzając go w ten sposób z maszyny rządowej — w organizację, zarządzającą jego dobrem. Za pomocą wszystkich swych politycznych i ekonomicznych środków państwo wspiera rozwój municypalnego władania, municypalnej produkcji i kooperacyj. Prywatna własność środków produkcji ginie i kapitalistyczny sposób produkcji ustępuje miejsca socyalizmowi.

Na „dyktaturze proletaryatu“ oportunizm, jak wiemy, najchętniej zaprawia swe zdolności krytyczne; nie zaprzecza

on wprowadzie jej możliwości, ale powątpiewa o niej, odsuwa ją do najdalszej przyszłości i radby ją za wszelką cenę wyrzucić z rozmyślań politycznych o bezpośrednim jutrze. Kwestya ta bowiem tak jeszcze jest niedojrzałą, że jeśli proletaryat ujmie w swe ręce maszynę państwową, narobi sobie tylko wstydu swą działalnością prawodawczą i wszystko skończy się olbrzymim krachem. Powinniśmy przeto pozostawić rządy państwa jego dzisiejszym władcom — szlachcie, giełdzie, przemysłowcom, — a na każde zwycięstwo nasze podczas wyborów, spoglądać ze smutkiem jako na krok, zbliżający nas ku przepaści...

Z tą samą jednak niekonsekwencyą, której jedynie zawdzięcza oportunizm swe istnienie, nie wyciąga on ostatnich wniosków, wypływających z jego własnych przesłanek. Cóż tedy daje nam on zamiast nic nie-wartej według niego „dyktatury proletaryatu“, która dotychczas służyła nam jako gwiazda przewodnia całej naszej polityki? Jeżeli nie przez zdobycie władzy politycznej, to w jakiż inny sposób ma proletaryat znieść wyzysk kapitalistyczny? Co powinno zająć, co czynić ma proletaryat, aby cel ten osiągnąć? Jednym słowem: jakaż jest treść tej „polityki realnej“, którą tak szczycą się oportuniści? Poszukajmy odpowiedzi w praktyce oportunistu. Jest to rzeczą zupełnie naturalną, że oportunizm, zrzekłszy się nadziei co do władzy politycznej proletaryatu, dąży do kompromisów pomiędzy burżuazją, a proletaryatem. Tam, gdzie dotychczas socjalizm znajdował krańcowe przeciwieństwa klasowe, oportunizm stara się znaleźć punkty styeczne. Prowadzi on politykę ugodową. Stara się przytępić wszystkie ostre kanty, rzucić mosty pomiędzy wszelkimi sprzecznymi interesami. Tak powstają owe teorye o przystósowaniu kapitalizmu, o wrastaniu socjalizmu w kapitalizm i t. p., za pomocą których oportunizm stara się skryć zarówno przed sobą samym, jak i przed całym światem beznadziejność swego punktu widzenia. Zobaczymy do jakich rezultatów dochodzi on, gdy poczyna teoryę swą stosować w praktyce.

Zdawałoby się, że dla oportunistów najlogiczniejszym byłoby zatrzymać się na myśli o własności państwowej. Jest to droga kompromisów, na której nie można nic uczynić bez zgody kapitalistów, a mimo to jednak produkcja stopniowo wysuwa się z rąk prywatnych posiadaczy. Przeciwnie z tego założenia wychodzi i socjalizm *ex-catedra*. Widzimy jednakże, iż myśl o produkcji państwowej, wcale nie pociąga naszych oportunistów. Dlaczegoż to? Przyczyna zupełnie widoczna: ponieważ obawiają się państwa. Powtarzając na każdym kroku, że państwo stale i bezwiednie prawie staje się coraz bardziej demokratycznym, jednocześnie obawiają się wniosków praktycznych swej teorii. Przeto własność państwowa nie nadaje się. W takim razie może bardziej odpowiednią okaże się municypalizacja? O socjalizmie municypalnym oportuniści nader wiele mówią, lecz nie znajdziemy u nich najmniejszych nawet nowych postulatów praktycznych w tym względzie. Demokracja socjalna rozwijała swą taktykę municypalną nie odstępując ani na jotę od swych zasad socjalno-rewolucyjnych. Przeciwnie, działalność municypalna socjalnych-demokratów na każdym kroku wykazuje im konieczność politycznej i ekonomicznej reorganizacji ustroju kapitalistycznego. Czy to będzie mowa o sprawie mieszkaniowej, czy o urządzeniach elektrotechnicznych, czy o czyszczeniu ulic, czy też o postawieniu w dzielnicy robotniczej kilku nowych latarni, — wszędzie napotkamy kwestję renty gruntowej. Gospodarze domów wyzyskują wszelkie ulepszenia w celu podniesienia komornego. Jeżeli obciążyć ich podatkami, oni zedrą go z lokatorów. I gdy rewolucjonista, socjalny demokrat, świadomie i celowo podnosi fakty, stawiające politykę municypalną w przeciwieństwie do kapitalistycznej formy własności, — oportuniście przeciwieństwo to tylko przeszkadza, tylko wstrzymuje i utrudnia jego „pracę pozytywną“. Dlatego też nie mogąc pogodzić sprzeczności, stara się ją obejść. Stawia sobie najdrobniejsze zadania, w których przeciwieństwa klasowe występują nie tak ostro. Lecz im mniej wybitną jest praktyczna wartość jego pracy,

tem śmielsze stają się spekulacje teoretyczne, jakie z nią łączy. Muncypalny polityk-rewolucjonista niczem się nie może zadowolnić; badawczo wyszukuje wszelkie usterki i braki w życiu muncypalnym, wyciąga je na jaw i przez to staje się siłą, pchającą życie naprzód. Oportunista zaś w muncypalności zawsze jest pogrążony po uszy w swej „pracy pozytywnej“, grzebie się w niej, jak kret i jak kret pozostaje w najciaśniejszym kole; z każdej złapanej muchy czyni „pozytywnego“ słońca i sądzi, iż zakłada fundament socjalizmu przez urządzenie łaźni publicznych i ustępów. Oportunista myśli, iż zdoła przeobrazić kapitalizm za pomocą polityki muncypalnej; w rzeczywistości zaś polityka muncypalna rozbija się o kapitalizm, pozostaje rusztowaniem bez gmachu; kapitalizm nietylko ją krępuje, ale często nawet do tego stopnia wypacza, że daje ona wreszcie wyniki wprost sprzeczne z pożądanymi. Urządzają np. na przedmieściu wodociąg i kanalizację, przeprowadzają linie tramwajowe, w tym celu, by zapewnić pewne wygody zamieszkującym je robotnikom; tymczasem zaś otrzymuje się tylko to, że robotnicy zmuszeni są wynieść się ze swych mieszkań, ponieważ na urządzone przedmieście przenoszą się urzędnicy, nauczyciele, oficerowie, rentyerzy, podnosząc, ma się rozumieć, jednocześnie komorne.

Widzimy więc, że polityka muncypalna nie może zastąpić polityki państwowej proletaryatu. Przeciwnie, wymaga ona, aby się mógł swobodnie rozwijać, takich podstawowych zmian w budowie ekonomicznej, jakie są niemożliwe po za dyktaturą proletaryatu. Usuwając ją ze swego programu, oportunistą traci i tu dobrowolnie wszelką podstawę działalności politycznej, choć cokolwiek szerszej ponad horyzont socjalno-politycznego burmistrza.

Drugim ulubionym tematem oportunistów są kooperatywy, głównie zaś stowarzyszenia spożywcze. Tutaj również natrafimy na nieprzyzwyczajone trudności, jeżeli zechcemy dojść do jakichkolwiek praktycznych wniosków, stawianych przez oportunistów. Co prawda, partya przez pewien czas patrzyła na te rzeczy zbyt ciasno i jednostronnie, nigdy jednak nie tamo-

wała rozwoju stowarzyszeń spożywczych, przeciwnie raczej zawsze je popierała. Choćby jednak nawet partya odnosiła się do tych ostatnich, jak najprzychylniej, z tego jeszcze nie wypada, aby się miała oddawać złudzeniom, co do znaczenia ekonomicznego i socjalno-politycznej roli stowarzyszeń spożywczych i związków wytwórczych. Partya występowała zawsze nader energicznie, przeciwko wszelkim próbom polityków burżuazyjnych — zniszczenia stowarzyszeń spożywczych za pomocą środków fiskalnych: występowała zaś nie dlatego, żeby je uważała za instytucje socjalistyczne, lecz że w środkach tych widziała podatek na środki spożywcze mas ludowych; oprócz zaś takiej obrony partya nie może się faktycznie w niczem przyczynić poważnie do rozwoju stowarzyszeń spożywczych, oczywiście, o ile się nie bierze pod uwagę ogólnej propagandy. Sami nawet oportuniści są bardzo dalecy od tego, by proponować partyi zakładanie na szeroką skalę stowarzyszeń spożywczych, ponieważ tego rodzaju działalność niechybnie i nader prędko doprowadziłaby ją do „straszego krachu“.

Na tem wyczerpuje się zakres przedsięwzięć, mających na celu zmianę struktury ekonomicznej społeczeństwa, usunięcie podstawowych stosunków, warunkujących wyzysk. Nie wiele pozostawia nam oportunizm w tej dziedzinie: wykreślono z programu jego wszelkie zmiany formy własności drogą polityki samodzielnej, nawet wzmianki nie ma o przejściu produkcji pod zarząd państwa współczesnego; pozostaje polityka municypalna, skazana już z góry na zajęcie się czczemi drobiazgami, na zakończenie zaś — stowarzyszenia spożywcze. Żadnej „pozytywnej pracy“ po nad to, co już i dawniej partya czyniła bez wszelkiego oportunizmu; nie nowego, prócz fantastycznych złudzeń co do owoców takiej pracy.

I to nazywają „polityką realną“! Cała różnica polega na tem, że partya, zajmując się jednym, nie odrzuca równocześnie rzeczy pozostałych, — prowadzi np. energiczną politykę municypalną, nie zarzekając się jednocześnie zdobycia władzy politycznej, która da jej możność zmiany ogólnych

stosunków w państwie i w dodatku ogromnie wzmacnia jej stanowisko w polityce municypalnej; przeciwnie zaś oportunizm wysuwa naprzód politykę municypalną, zamiast działalności płynącej z socjalno-rewolucyjnego założenia; straciwszy jednak z oczu to założenie, z konieczności przetwarza politykę municypalną na bezbarwną robotę reformatorską w najbardziej powierzchownym burżuazyjnym duchu.

Niech kto chce dowodzi, że oportunizm pozostaje socjalistyczną, lub więcej nawet, socjalno-rewolucyjną teorią — ten fakt, że w praktyce wszelka myśl o radykalnej zmianie struktury społecznej bywa przezeń usuwaną na ostatni plan, pozostaje faktem. Przy takim postawieniu kwestyi, w najlepszym razie staje się socjalizm symbolem wiary, powtarzonym z przyzwyczajenia, bez wszelkiej poważnej myśli o zastosowaniu go w życiu. Oportunizm chętnie wydziela mu dziedzinę propagandy: możecie mówić sobie o socjalizmie, ile wam się tylko podoba, lecz z praktyką niema on nic wspólnego, tu potrzeba polityki realnej. Zasad my nie tykamy! Lecz zasada i taktyka są to rzeczy całkiem różne, nawet wręcz sobie przeciwne.

Im gorliwiej odsuwają oportuniści socjalizm w dziedzinę dalekich fantazyj, tem doskonalej uczą się ulegać stosunkom kapitalistycznym. Ulegać zaś tym stosunkom, lub tylko liczyć się z nimi, dlatego, by jak najkorzystniej wyzyskać je w naprzód wyknętym, ściśle określonym celu, są to rzeczy zupełnie różne. Różnica ta najjaskrawiej występuje w kwestyi prawodawczej ochrony pracy.

Demokracja socjalna, wystawiając swe żądania w tej dziedzinie, uwzględnia ogólne stosunki produkcji kapitalistycznej. Bo też inaczej postępować nie może: prawodawstwo fabryczne, jako hamulec wyzysku kapitalistycznego, istnieje i ginie razem z kapitalizmem. Demokracja socjalna idzie jeszcze dalej: w swych projektach prawodawczych bierze pod uwagę również i ogólne stosunki przemysłowe kraju. Ale dla „polityki realnej“ oportunistów to nie wystarcza. Ponieważ kwestya tyczy się prawa, oportunistą tedy najpierw musi

poinformować się co do ugrupowań parlamentarnych. Co powiedzą partie burżuazyjne? Jaką postawę przyjmie rząd? I oto oportunistą zwęży swe żądania nawet pomimo moralnego swego przekonania o możliwości ekonomicznej wprowadzenia ich w życie, dla tego jedynie, by otrzymać niezbędną ilość głosów w parlamencie i zgodę rządu. W ten sposób powstają pozorne środki prawodawcze, których najlepszym wzorem służyć może Millerand'owski normalny dzień roboczy i jego prawo o regulacji strejków. Zamiast tego, aby wywierać wpływ na skład parlamentu, aby wywierać zewnątrz ciśnienie na partie parlamentarne, słowem zamiast tego, aby przystosowywać parlament do swej woli, — oportunistą z góry już postanawia przykroić się do parlamentarnej większości burżuazyjnej.

Gdy tego rodzaju oportunistyczna polityka względem prawodawczej ochrony pracy następuje po polityce, doprowadzającej do krańcowości wszelkie przeciwieństwa polityczne, wtedy, ma się rozumieć, może osiągnąć ona pewne nie wielkie skutki. Partie burżuazyjne, zadowolone ze złagodzenia antagonizmu, okazują z początku pewną skłonność do ustępstw. Powodzenie to oportunizm zawdzięcza nie sobie samemu: prosto likwiduje on spadek otrzymany, zmienia na drobne kapitał, nagromadzony przez długoletnią socjalnowolucyjną agitację. Oportunizm, ma się rozumieć, ceni wyłącznie tylko powodzenie natychmiastowe. Nie posiadając żadnej perspektywy politycznej, żadnego ostatecznego celu, wyrzuciwszy ze swego widnokągu wszelki łącznik pomiędzy socjalizmem a walką socjalnowolucyjną, przez to samo zmieniawszy go w ideał utopijny, oportunista pozostał tylko przy bezpośrednich „pozytywnych“ rezultatach, dla nich poświęca on i przeszłość i przyszłość. Lecz tego rodzaju rozrzutność polityczna zwykle jeszcze prędzej i haniebniej się kończy, niż wszelkie inne marnotrawstwo. Burżuazya, ucieszywszy się zrazu nieoczekiwaną skłonnością do kompromisów ze strony demokracji socjalnej, stawać się będzie coraz wstrzemięźliwszą i bardziej niedostępną i to w miarę

wzrastającej serdeczności swej przeciwniczki. Burżua jest zbyt wielkim macherem na to, aby nie widzieć swej własnej korzyści. Im mniej energii wykazywać będzie demokracja socjalna w swej działalności, tem mniej szacunku wzbudzać będzie w innych. W tym samym jednak stopniu wzrastać będzie uprzejmość względem niej. „Wyjątkowe prawa przeciwko socyalistom? Niech Bóg broni; one tylko czynią z przewodców — męczenników i wzburzają masy! Zresztą po co? Demokraci socjalni są to ludzie zupełnie porządni, rozsądni, którzy łatwo dają się przekonać kombinacyami państwowemi: Polityka socjalna? O, ma się rozumieć! Słuszne żądania robotników!... Lecz tylko nie wszystko odrazu. Państwo, rząd i bez tego dyabelnie dużo ma do roboty. Ileż to kłopotów z jednym tylko Dalekim Wschodem! A dalej wspieranie pokrewnych nam boerów w Afryce Południowej i pertraktacye z kuzynem z tamtego brzegu kanału. A już bez przerwy te zajścia to w Ameryce Południowej, to w Turcyi! My musimy prowadzić politykę wszechświatową, a do tego koniecznym jest militarizm, flota. Budowa pancerników dostarcza pracy robotnikom, a więc jest to też pewnego rodzaju polityka socjalna! Czekajmy przeto cierpliwie, a z czasem, kiedyś w przyszłości... czemu nie? Myśmy ludzie współcześni! A zresztą sami przecież mówicie, że ewolucya sama o wszystkim myśli... Powolutku, nie tak nagle. Przy okazji znowu weźmiemy się do polityki socjalnej, a tymczasem powiększymy cło od środków spożywczych!“

Nikt nie będzie żałował tych czasów, w których nad partją ciążyło „prawo haniebne“. Nie zapominajmy jednak o tem, że niemiecka demokracja socjalna nie lizała ręki, która podniosła bicz nad nią, aby odwrócić prawa wyjątkowe przeciw socyalistom; przeciwnie, przez cały czas wykazywała nieugięty, żelazny hart. Prawa te nie dlatego upadły, że np. demokracja socjalna pogodziła się z państwem kapitalistycznym, lecz dlatego, że podczas tych praw wyjątkowych stała się ona zatrwającą potęgą. Ta sama trwoga zbawienna przed demokracją socjalną służy jako motor działalności

prawodawczej w zakresie ochrony pracy. Mamy na to klasyczne świadectwo Bismarka, oddające nam tyle usług podczas agitacji: „Gdyby nie obawa przed demokracją socjalną, nie byłoby i tych reform socjalnych, jakie zaprowadzono.“ Agitacja socjalno-rewolucyjna i reforma socjalna idą zawsze ręka w rękę. Gdy proletaryat szykuje się do zwalenia z podstaw całego społecznego ustroju kapitalistycznego, burżuazya, by go przejednać, głósuje za prawodawstwem fabrycznem; gdy zaś proletaryat pozostawia w spokoju podstawy ekonomiczne i nie żąda nic więcej, oprócz dziesięciogodzinnego dnia roboczego, wtedy nie dają mu nawet i tego, w obawie by nie rozbudzić żądź jego, — lecz obiecują mu w przyszłości jedenastogodzinny dzień roboczy. Nawet zwykły indyferentyzm kapitalistów względem tego wszystkiego, co jest korzystnem dla robotników, nie mówiąc już o ich interesach eksploatorskich, może być złamany tylko przez ciśnienie mas. Najbardziej nawet naukowe dowodzenie oportunisty i najwspanialsze jego krasomówstwo, wykazujące, że skrócenie dnia roboczego nie zmniejszy dziennej produktyjności pracy, nie przekonają przedsiębiorcy o potrzebie zmniejszenia długości dnia roboczego, jeżeli go do tego nie zmusi jakaś konkretna siła. Przez samo przystosowywanie projektów prawodawczych do parlamentarnej większości oportunista zmniejsza ich siłę — przyciągając robotników. Żąda on np. nie ośmio-, lecz dziesięcio- lub jedenastogodzinnego dnia roboczego, sądząc, że uda mu się go łatwiej przeprowadzić w parlamencie; lecz tego rodzaju projekt nie ma żadnego praktycznego znaczenia dla tych warstw robotników przemysłowych, które posiadają już obecnie krótszy dzień roboczy. Zmniejszenie zainteresowania się robotników daną sprawą nie przechodzi, ma się rozumieć, bez śladu; parlament odczuwa osłabienie ciśnienia zewnętrznego i odrzuca prawo, pomimo całego jego umiarkowania. Oryginalną jest też argumentacja oportunistów przy wystawianiu normalnego dnia roboczego, tego najważniejszego w danej chwili żądania z dziedziny ochrony pracy. Najpierw oportunista stara się dowieść przedsiębiorcy,

że skrócenie dnia roboczego nie może mu przynieść straty, lecz przeciwnie, przyniesie mu korzyść. Zwalczanie przesady burżuazyjnej, w tem, co się tyczy działania prawodawstwa fabrycznego, jest, ma się rozumieć, niezbędnie potrzebne; nie możemy jednak stanąć na tym punkcie widzenia, z któregoby te tylko prawa fabryczne były pożądane, które fabrykantom nie przynoszą najmniejszej szkody. Tego rodzaju walka nie doprowadziła-by nas nigdy do osiągnięcia zakazu pracy dzieci, pracy nocnej i t. p. Stosunek taki, pełen uszanowania względem interesów kapitalistów, zmniejsza agitacyjny wpływ na robotników. Nie możemy przecie konsekwentnie im dowodzić, że ich interesy idą w parze z interesami wyzyskiwaczy. Dlatego też i w prawodawczej ochronie pracy dążenia oportunistów do ominięcia przeciwności klasowych w celu dojścia do zgody, sprowadzają w końcu wyłącznie tylko osłabienie działalności politycznej proletariatu. Wszystkie korzyści, płynące z łagodzenia przeciwności klasowych, bezwarunkowo dostają się jedynie kapitałowi. Panuje on w całej pełni, całe zaś zadanie klasy panującej polega na obronie obecnego stanu rzeczy, łagodzenie przeto walki klasowej, innemi słowy, zmniejszanie się sił opozycji przeciw jego panowaniu, może go tylko wzmocnić. Stąd pożąda on tak gorąco „spokoju socyalnego.“

Związki zawodowe! Podczas gdy prasa burżuazyjna, nie wyłączając nawet organów wielkiej burżuazyi, uznaje związki zawodowe za organizacje, stojące na gruncie istniejącego ustroju społecznego, broniące określonych interesów, zupełnie zaś nie tykające podstaw kapitalizmu, — oportuniści twierdzą, że rozwój związków zawodowych dąży do zniszczenia klasy kapitalistów i do stopniowego zniesienia kapitalistycznej własności prywatnej. Twierdzenie to nie grzeszy oryginalnością. Stare to rzeczy jak świat, które kapitalista też chętnie powtarza podczas strejków w celu podburzenia opinii publicznej przeciw robotnikom: związki zawodowe chcą zająć jego miejsce, chcą być „panem w domu“. Oba te poglądy są przesadne. Związki zawodowe nie są tak niewinne,

jakimi czyni je prasa burżuazyjna: są to organizacje bojowe proletaryatu, skierowane przeciw wyzyskowi kapitalistycznemu. Lecz skądinąd znowu bojowe te organizacje stanowczo same przez się nie zdołają zmienić struktury ekonomicznej społeczeństwa kapitalistycznego; przeciwnie, działalność ich służy nam jako nowy dowód konieczności tych zmian ekonomicznych i politycznych, jakie zaprowadzić ma dyktatura proletaryatu. Istnienia łączności pomiędzy ruchem zawodowym a prawodawstwem ochronnym pracy dzisiaj nikt nie zaprzecza; my zaś przed chwilą dowiedliśmy, w jaki sposób oportunizm tamuje rozwój tego prawodawstwa. Wogóle oportunistyczny punkt widzenia może wywierać tylko szkodliwy wpływ na ruch zawodowy. W walce swej związki zawodowe winny liczyć się ze stanem przemysłu, z konkurencją i innymi stosunkami kapitalistycznymi, ponieważ wszystko to wywiera ogromny wpływ na wynik walki; o ile jednakże nadarzają się korzystne ku temu warunki, związki zawodowe poczynają swą walkę z kapitałem, choćby nawet dzięki wywołanej przez ten fakt konkurencji miał ucierpieć na tem ogólny rozwój przemysłu. O ile strejk jest większy i dłużej się ciągnie, o tyle więcej czyni on szkody (z wyjątkiem tych wypadków, gdy jest wywołany przez samych przedsiębiorców) przemysłowi i o tyle trudniejszym jest dla przemysłu otrząśnięcie się z jego skutków. Na wszystkie takie dowodzenia związki zawodowe odpowiadają przedsiębiorcom: „Chcemy warunków, któreby nam pozwoliły żyć po ludzku“, „living wage“, jak mówi anglik. Innemi słowy: „Jeżeli opierać się będziemy na interesach kapitalistycznych, to nigdy nie rozstaniemy się z nędzą; swe ludzkie potrzeby przeciwstawiamy interesom nagromadzenia kapitałów, konkurencji i t. p.; jeżeli społeczeństwo kapitalistyczne nie może zadowolnić naszych żądań, to precz z takim społeczeństwem!“ Towar — siła robocza — podnosi swój głos ludzki, protestujący przeciwko tej metamorfozie ekonomicznej człowieka, jednocześnie zaś i przeciwko całemu ustrojowi społecznemu, którego niezbędnym czynnikiem jest człowiek-towar. Lecz

oportunizm i tutaj również troszczy się przedewszystkiem o łagodne zachowanie się wobec braków kapitalizmu. Stoi on wiernie na straży interesów przemysłu, dlatego też zawsze zjawia się na zawołanie, gdy w widokach rozwoju przemysłu trzeba stanąć na przeszkodzie danemu strejkowi, lub też potępić działalność danego związku zawodowego. Przypomnę tylko zachowanie się Bernstein'a wobec kolosalnego strejku angielskich robotników mechanicznych. Oportunizm tutaj, jak i wszędzie zresztą, stara się uspokoić, pogodzić, pojednać, — dlatego też przypisuje tak wielką wagę wszelkim instytucjom, mającym na celu godzenie przedsiębiorców z robotnikami. Hamując tedy i zupełnie niepotrzebnie przytępiając walkę zawodową, najmocniej jest przekonany, że tą drogą usuwa kapitalizm.

Przez wszystkie przejawy oportunisty wije się jako nić przewodnia jedna i ta sama cecha specjalna: odrzucający w praktyce wszelką myśl o możliwości dyktatury proletaryatu, mającej na celu rewolucję socjalną, sądzi on, że istnienie produkcji kapitalistycznej nie ma kresu. Stąd też zupełna jego niezaradność za każdym razem, gdy żądania robotników napotykają na przeszkody, płynące z eksploatorskiego charakteru produkcji kapitalistycznej, t. j. z jego istoty przyrodzonej. Dlatego też „polityka realna“ oportunisty nie jest niczem innym, jak tylko stałym dążeniem do wstrzymywania i hamowania walki klasowej proletaryatu we wszystkich jej przejawach.

Kto stoi na gruncie kapitalistycznego sposobu produkcji, powinien również przyjąć w dodatku i państwo kapitalistyczne. Oportunizm tak też czyni. Podobnie, jak kapitulację swą przed produkcją kapitalistyczną maskuje za pomocą teoretycznego zacierania granic pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem, — tak samo i poddanie się swe państwu pokrywa powoływaniem się na stałą demokratyzację państwa. Szkoda tylko, że forma demokratyczna jakoś zupełnie nie usuwa charakteru klasowego państwa. Fakt ten daje się też uczuć oportunistom na każdym kroku. Ograniczając coraz bardziej

swą politykę robotniczą, oportunistą jednocześnie widzi się zmuszonym do prowadzenia polityki kapitalistyczno-państwowej. Jakże naprzykład, może oportunistą toczyć zasadniczą walkę przeciw polityce kolonialnej, wiedząc zbyt dobrze o tem (miał chyba bowiem z Marxem do czynienia), że państwo kapitalistyczne musi ją prowadzić, jeżeli nie chce upaść pod ciężarem nadprodukcji? Dlatego też krytykę swą ogranicza on wyłącznie do zewnętrznych objawów i zachowuje stan opozycji w tej sprawie jedynie tylko dzięki bandytom kolonialnym i różnym szubrawcom, starającym się o zapełnienie w prasie rubryki „okrucieństw kolonialnych“. A zresztą dlaczegoby Niemcy nie miały wejść w posiadanie Kiao-Czau? Czyż wszystko ma dostać się tylko Rosyi lub Anglii? Czyż „myśmy“ nie powinni otrzymać swej części? Komu takie rzeczy na myśl przyszły, ten wkrótce prześpiewa całą litanię kolonialną, i jeżeli pomimo to nadal jeszcze protestować będzie przeciwko pojedynczym okrucieństwom, to w każdym razie niedługo nauczy się zamykać oczy na ogólną panoramę tej polityki krwi i żelaza. Cóż to jest bowiem polityka kolonialna? Dążenie do narzucenia przemocą eksploatacyi kapitalistycznej ludom, żyjącym w warunkach pierwotnych i protestującym przeciwko jarzmu kapitalizmu, do którego chcą je nagiąć. Uśmierzenie zaś opornych daleko łatwiej bywa osiągnięte przy pomocy kul i nahajek, niż przemówień parlamentarnych.

Jeżeli sukces polityki kolonialnej pozostawia jeszcze pewną możność wyboru, to chyba zupełnie już jej nie pozostawia militarizm. Pozbawmy współczesne kapitalistyczne państwo przemysłowe armii, — a przestanie istnieć. Milicya narodowa? Nie zgodzą się na nią nigdy kapitaliści. Jedną jest tego przyczyna, lecz ta zupełnie wystarcza do usunięcia całej oportunistycznej paplaniny, co do demokratyzacyi i harmonii, a mianowicie, że armia jest niezbędną dla kapitału przeciw wewnętrznemu wrogowi, przeobrażenie jej zaś w milicyę narodową wymaga uprzedniego zdobycia władzy politycznej przez proletaryat. Na to nasz „polityk realny“ nie

liczy, pozostaje mu tedy jedynie pogodzenie się z armią stałą i głosowanie za jej budżetem. Co prawda nie wiele ma on chęci do wyciągania nieuniknionych wniosków ze swego punktu widzenia. Dlatego też czyni on pewne różnice. Zgadając się na głosowanie za asygnowaniem sum na nowe uzbrojenie armii, jednocześnie sprzeciwia się powiększaniu jej szeregów. Dość nieuchwytną, co prawda jest ta różnica. W wojnie współczesnej rozstrzyga sprawę nie tylko oręż, lecz i liczba. Przyjąwszy całokształt pojęć wojskowych, dojdziemy do przekonania, że równe niebezpieczeństwo porażki grozi armii małej, choćby nawet dobrze uzbrojonej, jak źle uzbrojonej, choć wielkiej. Jeżeli głosujemy za orężem dla żołnierzy, to musimy być konsekwentni i zgodzić się na to, że oręż nie może się obejść bez żołnierzy.

Kto zaś godzi się na militarystykę, ten musi również się zgodzić i na podatki.

Oportunizm przeto zrywa nietylko z polityką robotniczą, lecz również nie może się utrzymać przy polityce demokratycznej: dąży do zupełnego zlania się z polityką państwowo-kapitalistyczną. Jest to zupełnie zrozumiałe. Włóścianin lub rzemieślnik stają w opozycji przeciw kapitalizmowi z punktu widzenia określonych form produkcji, które ten burzy. Przyszłość samego kapitalizmu ich się nie tyczy. Zupełnie co innego proletaryat. Walczy on nie o przeszłość, lecz o przyszłość. Atakować kapitalizm może on tylko z punktu widzenia rewolucji socjalnej. Gdyby proletaryat odrzucił ten punkt widzenia, — nie pozostałoby mu nic innego, jak tylko korne przystosowanie się do istniejącego społecznego kapitalistycznego ustroju; nie jego rzeczą jest obrona, na wzór rzemieślnika, resztek minionego ustroju społecznego. Niema dlań drogi pośredniej. Proletaryat może być tylko grobowcem kapitału, lub też jego poddanym. Lecz niemożliwą jest nawet sama myśl o tem, by po stu latach walki socjalno-rewolucyjnej proletaryat dobrowolnie oddał się pod pańszczyźnianą władzę kapitału. Wniosek stąd dla oportunistów wypływa sam przez się.

Oportunizm oznacza osłabienie energii politycznej we wszystkich dziedzinach, ogólne cofanie się, zamięszanie i niezaradność. Rzuca się on nawet sam w tym kierunku dalej, niżeli wymaga tego zaparcie się socjalno-rewolucyjnego założenia. Zupełnie wyraźnie okazało się to w kwestyi taryfy celnej. Tutaj przez przeciąg lat ostatnich mogliśmy obserwować nie tylko samo zaciemnienie socjalno-rewolucyjnego punktu widzenia przez wpływy kapitalistyczne; praktyki protekcyjnistyczne są wrogie nawet interesom rozwoju kapitalistycznego Niemiec, a jednak krzyk przez nie podniesiony, znalazł echo nawet w socjalno-demokratycznej literaturze. Oportunizm w demokracji socjalnej jest niczem innym, jak tylko liberalizmem nacyonalnym, przystosowującym się do specjalnych warunków parlamentarnej partyi robotniczej.

